



# SZCZĘCIN



Tygodnik Pomorza Zachodniego

ROK III.

18 KWIETNIA 1948 R.

Nr. podwójny 15-16 (89/90)

Dzisiaj w numerze drukują swe prace m. in. następujący autorzy: Julian Borzym, Tymoteusz Karpowicz, Józef Maciejewski, Wojciech Ilczyński, Andrzej Porojś, Prof. Stanisław Urbańczyk

## Przyśpieszmy tempo odbudowy Ziemia przywrócona polskości

Szczecin jest najbardziej wysuniętym na zachód dużym miastem Polski. Odległość między Szczecinem a granicą holenderską nie jest większa niż między Szczecinem i Warszawą. Do Hamburga jest ze Szczecina tak daleko jak i do Gdańska. Ze Swinoujścia, awanportu Szczecina, mamy bliżej do Kopenhagi niż do Poznania, do Norwegii zaś nie wiele dalej niż do Katowic. Szczecin leży na połowie drogi między północną granicą Włoch i Sztokholmem a także między Leningradem i Londynem.

Jako miasto portowe, jako ośrodek handlowy i przemysłowy posiada Szczecin w nowych granicach politycznych większe szanse rozwoju niż kiedykolwiek w dziejach, oczywiście pod warunkiem, że wybitnie korzystne położenie geograficzne miasta zostanie w pełni ocenione i wykorzystane. Warunek ten nakłada poważne obowiązki.

Szczecin jest dziś słusznym „beniaminkiem” Polski. Wielkie tereny przeznaczone przez rząd na odbudowę i aktywizację Szczecina pozwalają oczekiwać, że osiągnięcia dotychczasowe — poważne, jeśli się zważy ogromniszczeń wojennych — okażą się wkrótce tylko nikłym początkiem.

W zakresie odbudowy portu, przemysłu, rolnictwa dokonano już bardzo wiele. Nie chodzi jednak, o to, by stwierdzić, że jest dobrze. Chodzi o to, by olbrzymie, stojące dziś przed nami zadania wykonać jak najlepiej, by wykorzystać istniejące możliwości, by niczego nie zaniedbać.

Porównajmy odbudowę Szczecina i Pomorza Szczecińskiego z odbudową Warszawy. Oczywiście, Warszawa jako stolica państwa jest w sytuacji wyjątkowej. Ale również i Szczecin, zajmując jedną z najbardziej kluczowych pozycji dla całości Ziemi Odzyskanych, wymaga specjalnego traktowania i opieki.

Porównanie tempa pracy i osiągnięć naszego regionu z Warszawą wypada zdecydowanie na niekorzyść Szczecina.

Uderza przede wszystkim to, że wysiłek wszystkich trzech sektorów jest w Warszawie o wiele bardziej równomierny i szarmonizowany. W sektorach spółdzielczym i prywatnym jest tam więcej ludzi zdolnych i więcej kapitałów. Środki materialne i organizacja gospodarza wciągają masę ludzką w ten wir pracy, jaki obserwujemy tam na każdym odcinku życia, a czego w takich rozmiarach brak nam tutaj. Największy ciężar odbudowy dźwiga tu wciąż jeszcze niemal wyłącznie Państwo.

Zastaliśmy tu — mimo olbrzymich zniszczeń — wielkie wartości, tak w nieruchomościach, jak i w ruchomościach. Odmienne wciąż jeszcze niż w Polsce Centralnej stan prawny powoduje, że znaczna część tych wartości pozostaje poza normalnym obrotem

gospodarczym. Posiadacze obecni mienia ponemieckiego są w większości wypadków tylko użytkownikami. Obrót handlowy mieniem ponemieckim jest niedozwolony, a przez to ogromne wartości, jakie znalazły się przypadkowo u różnych osadników, marnieją nieprodukcyjnie. Stan taki nie może trwać długo bez szkody dla gospodarki kraju. Gospodarka ta wymaga, by akcja nadawania praw własności osadnikom prowadzona była w szybkim tempie.

Akcja uwłaszczania została jak wiadomo podjęta i sytuacja prawna w tym zakresie reguluje się coraz dokładniej. Zakończenie jej nie jest dalekie, a

będzie miało wpływ niewątpliwie bardzo ważki na wzmoczenie tempa odbudowy.

Szczecin — jest dziś sztandarem dla całej Polski. Obowiązuje to nas do największego wysiłku. Odbudowie towarzyszyć musi coraz potężniejszy rozwój obrotów gospodarczych. Wszelkimi sposobami należy je wzmagać. Jest to postulat, który — zarówno ze względów na szczególne zadania naszego regionu, jak i na wyjątkowo wielkie zniszczenia wojenne na Pomorzu Szczecińskim — powinien być realizowany ze szczególnymi dla mieszkańców względami i pośpiechem. W. K.

### KONKURS TYGODNIKA „SZCZĘCIN”

#### na pracę marynistyczną

#### O NAGRODĘ ZARZĄDU MIEJSKIEGO

W numerach 5 i 6 tygodnika „Szczecin” (z dnia 31 stycznia i 8 lutego br.) rozpisaliśmy konkurs na pracę marynistyczną, o tematyce związanej ze współczesnym środowiskiem szczecińskim. Przychodząc z pomocą naszej inicjatywy Zarząd Miejski wynaczył nagrodę dla zwycięzców konkursu

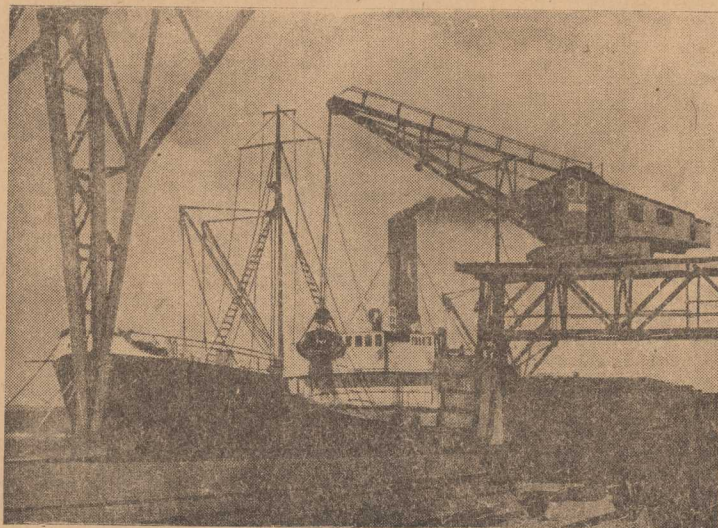
#### w wysokości 50.000 zł.

Nagroda — o ile zajdzie tego potrzeba — może być podzielona na trzy części: I — 25.000 zł, II — 15.000 zł, III — 10.000 zł.

Termin zamknięcia konkursu upłynął 30 kwietnia br. Dotychczas

napłynęło już szereg prac, które przekazane zostaną Sądowi Konkursowemu. Jednakże wobec licznych nalegań postanowiliśmy przesunąć o jeden miesiąc ostateczny termin zamknięcia konkursu.

Termin ten upływa więc dn. 31 maja 1948 r. (a nie 30 kwietnia br.). Raz jeszcze zachęcamy wszystkich pisarzy naszego regionu, a przede wszystkim młodzież, do licznego udziału w konkursie. Jak zapowiedzieliśmy, wybrane prace, nagrodzone bądź też odznaczone przez Sąd Konkursowy, będą wydane przez Spółdzielnię Wydawniczą „Polskie Pismo i Książka”.



Dźwig na Nabrzeżu Kaszubskim.

Obchodzimy trzeci z kolei tydzień Ziemi Zachodnich. W twardym trudzie dnia codziennego nie zawsze mamy czas uprzytomnić sobie z całą wyrazistością, jak wielką rzecz dokonał cały naród polski na tych ziemiach skutych przez wielką przemocą wroga. Olbrzymi ten trud wyraża się w niewielu, ale jakże ważkich słowach: ziemię tę przywrócić polskości.

Warszawa, Kraków, Wrocław, Szczecin — miasta te jednak żywo tętnią dziś życiem polskim. Wielkomyślnie, niecierpliwie, całym perfidnym, znakomicie zorganizowanym wysiłkiem, by ziemiom tym odebrać ich słowiański charakter rozsyłać się w proch w ciągu trzech lat. Pracowaliśmy nad tym wszyscy, często opadając z sił. Naród polski, tak straszliwie wyniszczony przez wojnę, znalazł w sobie dostateczny rezerwat sił, by dokonać rzeczy bezprzykładnej w dziejach. Sceptyczny „zachód” obserwował nasze wysiłki z niedowierzaniem, propaganda niemiecka grzmiała na cały świat, że „nieproduktywni” Słowianie niszcza dorobek niemieckich pokoleń — a oto dziś ten niewielki, wyniszczony, zamieniony niemal w pustynię kraj dźwigany jest z gruzów, żyje pełnym życiem, stanowi organiczną jedność z całą Polską.

Pierwsze dwa lata — i było to konieczne — zużyliśmy przede wszystkim na odbudowę gospodarstwa Ziemi Zachodnich. Sprawy odbudowy kultury polskiej siłą rzeczy w okresie tym były odsunięte na plan dalszy. Ale odbudowa gospodarstwa stanowiła niezbędne ramy — człowiek, humanizm wypełnić je musiał właściwą treścią. Przełomowym momentem w dziedzinie odbudowy kulturalnej Ziemi Zachodnich stało się znane wrocławskie przemówienie Prezydenta Bieruta. Od tego czasu sprawy kultury weszły na właściwą drogę, nie są już i nie mogą być spychane na korytarze urzędów. I jeżeli możemy już dziś mówić o przywróceniu Ziemiom Zachodnim ich polskości — to dlatego, że odbudowie gospodarstwa towarzyszy zorganizowany, planowy wysiłek w dziedzinie kulturalnej.

Tak się złożyło, że w przededniu Tygodnia Ziemi Zachodnich mamy do zanotowania w Szczecinie trzy wydarzenia o dużej doniosłości.

Z portu szczecińskiego nadszedł meldunek o przeładunku milionowej tony węgla eksportowego. Kto widział port szczeciński w r. 1945 — zrozumie jak wielkiego dokonano tu dzieła.

W Szczecinie odbył się zorganizowany przez Instytut Bałtycki zjazd historyków. Zjazd ten nazwano trafnie „Sejmem historyków Polskich”. Nauka polska wystąpiła na tym zjeździe z całą świetnością swego dorobku w zakresie historii Wielkiego Pomorza.

Wydarzeniem zapewne mniejszej doniosłości, ale ogromnie charakterystycznym, był odbyty niedawno wieczór autorski literatów szczecińskich. Wbrew opiniom wiecznych malkontentów wieczór był nieodpartym dowodem silnej i twórczej aktywności szczecińskiego środowiska literackiego.

Zestawienie tych trzech wydarzeń może się wydać nieistotne, prawie nie związane logicznie. A jednak w nich wszystkich widzimy przejaw tej samej siły, która sprawia, że nasz powrót na Ziemię Zachodnią nie jest tylko mechanicznym przezuceniem 5 milionów ludności, ale aktem twórczej i zwycięskiej woli narodu.

F. Jordan

Inż. JÓZEF MACIEJEWSKI

# Skąd pochodzą, czym się zajmują

## Ludność Szczecina w latach 1945 — 1948

Każdy obserwator, choćby najbardziej krytycznie nastawiony, który miał możliwość skontrolować stan rzeczy na ziemi szczecińskiej na wiosnę 1945 roku i dziś, musi przyznać, że czas ten nie został zmarnowany.

Ludzie Szczecina pamiętają, jak to zaledwie 3 lata temu, w ogniu krwawego zgiełku bitewnego, palił się Szczecin, paliły się miasteczka i wsie Pomorza Zachodniego.

Na tę umęczoną ziemię słowiańską przybyli ludzie polscy, by ją po wiekach ojczyźnie przywrócić.

Było to dnia 28. 4. 1945 r., kiedy armia polsko-radziecka w swym zwycięskim pochodzie zajęła miasto Szczecin. Miasto pokryte dymem pożarów, było niemal że wyludnione. Cofając się oddziały hitlerowskie, pragnąc o-późnić swoją ostateczną klęskę zostawiały za sobą ruiny, niszcząc linie komunikacyjne, wysadzając mosty i ewakuując ludność cywilną.

W takim to stanie, zastała miasto, Grupa Operacyjna z ob. inż. Piotrem Zaremą na czele, przybywając do Szczecina bezpośrednio po jego zdobyciu, by w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej objąć miasto.

W mieście była prawie pustka, było około 5000 Niemców. Wobec braku normalnych środków komunikacyjnych liczba pionierów polskich rosła bardzo powoli, gdy tymczasem ludność niemiecka — z chwilą zakończenia się działań wojennych — zaczęła powracać masowo.

To też 5 lipca 45 r., w historycznym dniu oficjalnego przejścia administracji Szczecina przez władzę polską, ludność polska wynosiła zaledwie 1050 osób wobec około 80.000 ludności niemieckiej.

Nie wyjaśniona sytuacja polityczna, poważne trudności komunikacyjne, a-prowizacyjne oraz brak bezpieczeństwa w terenie wpłynęły w tym okresie hamująco na rozwój i wzrost ludności polskiej.

Tym niemniej na dzień 31 grudnia 1945 r. liczba ludności polskiej wynosiła 22.196 osób, zaś liczba ludności niemieckiej obniżyła się do około 74.000.

Ożywienie w rozwoju ludności polskiej miasta przyniósł dopiero rok 46. Złożyły się na to dwie przyczyny:

- 1) skierowanie do Szczecina fali repatriacji polskiej ze wschodu i z zachodu oraz
- 2) przeprowadzona na podstawie umowy poczdamskiej planowa repatriacja Niemców.

Z końcem pierwszego kwartału 1946 r. Szczecin liczy już 38.108 Polaków i tylko 44.600 Niemców, a na końcu pierwszego półrocza tego roku 86.392 ludności polskiej i 19.000 niemieckiej.

We wrześniu 1946 r. liczba mieszkańców polskich osiąga cyfrę 100.000 osób. Liczba Niemców spada w tym czasie poniżej 10.000. Do końca 46 r. liczba obywateli polskich wzrasta do 108.700, a liczba Niemców spada do 5.400.

W roku 1947, wzrost ludności polskiej przebiega już znacznie wolniej. Stan ludności miasta na dzień 31 grudnia 1947 r. wynosi 135.696 Polaków, 3.996 Niemców i 68 osób innych narodowości.

Problem repatriacji został w zasadzie rozwiązany. Pozostali Niemcy to niemal wyłącznie robotnicy portowi i ich rodziny, reklamowani przez władze radzieckie.

Ludzie przybyli do Szczecina ze wschodu, z zachodu oraz ze wszystkich zakątków kraju. Obrazem tego jest następujące zestawienie sporządzone na dzień 31 grudnia 1947 r.:

Repatrianci z wschodu	12.118 — 30,8 %	Razem repatriantów:
Repatrianci z zachodu	8.472 — 6,2 "	50.590 — 37 %
z wojew. Poznańskiego	12.367 — 9,2 "	
" Warszawskiego	10.732 — 8,0 "	
" Szczecińskiego	10.707 — 7,9 "	
" Pomorskiego	8.437 — 6,2 "	
" Gdańskiego	7.296 — 5,4 "	
" Łódzkiego	6.429 — 4,8 "	
" Lubelskiego	6.137 — 4,5 "	
" Śląsko - Dąbrowskiego	4.791 — 3,6 "	
" Dolno - Śląskiego	4.516 — " "	
" Rzeszowskiego	4.379 — 3,2 "	
" Kieleckiego	4.199 — 3,1 "	
" Krakowskiego	3.010 — 2,2 "	
" Białostockiego	1.143 — 0,9 "	Razem z kraju:
" Olsztyńskiego	963 — 0,7 "	85.106 — 63 %
Ogółem: 135.696 — 100 %		

Pod względem socjalnym ludność miasta w dniu 31 grudnia 1947 r. grupuje się następująco:

Rzemieślnicy	30.566 — 22,5 %	w stosunku do liczb
Robotnicy	27.664 — 20,4 "	by ogólnej.
Urzednicy i nauczyciele	19.667 — 14,7 "	
Służba domowa	6.353 — 4,7 "	
Zawody umysłowe wolne	3.187 — 2,4 "	
Prac. handl. niesamodzielni	2.492 — 1,8 "	
Prac. handl. samodzielni	2.470 — 1,8 "	
Rolnicy	1.658 — 1,2 "	
Przemysłowcy i przedsiębiorcy	568 — 0,5 "	
Ogrodnicy i rybacy	539 — 0,4 "	
Inne zawody	10.459 — 7,7 "	
Bez zawodu	19.233 — 14,2 "	
Utrzymujący się bez pracy	10.940 — 8,0 "	
Razem: 135.696 — 100 %		

Charakterystycznym zjawiskiem ludnościowym w Szczecinie jest mniejsza liczba kobiet w stosunku do mężczyzn. Wypływa to z pierwszego okresu pionierskiego, kiedy do Szczecina przybywało znacznie więcej mężczyzn niżeli kobiet.

Cyfry ruchu naturalnego w ubiegłych dwóch latach przedstawiają się następująco:

	1946 r.	1947 r.
Ilość urodzeń	1.680	4.360
Ilość zgonów	2.340	1.410
Ilość zawartych małżeństw	1.058	2.059

# DZIENNIK BERLIŃSKI

Pod redakcją Edwarda Kmiecika do sierpnia 1939 redaktora „Dz. Berl.”  
Założony w r. 1894 w Berlinie.

## KOBIETY NA EKSPORT — DZIECI NA IMPORT

Berlin — Frau Emma z Wiebaden dzieliła w Nowym Jorku swego męża, byłego żołnierza armii okupacyjnej w Niemczech, patelnia, co spowodowało po pierwsze proces rozwodowy, a po drugie dyskusję na temat małżeństw żołnierzy amerykańskich z córkami krajów, które okupują. W ramach tej dyskusji wyszły na jaw następujące fakty:

75.000 żołnierzy amerykańskich ożeniło się zagranicą, 57.000 z nich pochodzi z Europy, z czego 45.000 z Anglii, a 6.000 z Francji. Z Niemiec wyjechało do Stanów Zjednoczonych w charakterze żon 3.244 kobiet, 2% małżeństw niemiecko-amerykańskich skończyło już przed trybunałem rozwodowym. Niemki najlepiej czują się w małych miasteczkach środkowych Stanów.

W zamian za ten skromny „eksport” pozostało w Niemczech około 100.000 nieślubnych dzieci amerykańskich. Według obliczeń amerykańskie armie okupacyjne pozostawiły w całym świecie 500.000 nieślubnych dzieci. Jak wiadomo, ciężar utrzymania dziecka nieślubnego spada na matkę, albowiem żołnierza amerykańskiego nie można pozwać przed sądem o płacenie alimentów.

## RODZINY ANGIELSKIE PRZYBYWAJĄ DO BERLINA

Berlin. — W ciągu stycznia i lutego br. 80 rodzin brytyjskich przybyło do Berlina. Są to rodziny urzędników bry-

tyjskich komisji kontrolnej w Berlinie. Brytyjczycy posiadają w Berlinie 7 szkół, wśród nich jedno gimnazjum.

## NIEMCY ZAGRANICĄ

Liczba t. zw. „nieoficjalnych ambasadorów Niemiec”, którzy wyjeżdżają zagranicę, stale wzrasta. Według ostatnich informacji kilka organizacji kobiecych w Niemczech otrzymało zaproszenie na roczne wyjazdy do Anglii, celem zapoznania się z organizacjami kobiet brytyjskich. British Council zaprosiło kilkunastu docentów niemieckich na staż w uniwersytetach brytyjskich. Docenci ci otrzymują prawo wykładania przed studentami brytyjskimi. Niemców zaprasza się poza tym również do Szwecji. Są to projekty o tyle niebezpieczne, że Niemcom, wyjeżdżającym zagranicę nie zależy tyle na zapoznaniu się z organizacjami w Anglii czy Szwecji, lecz na przedstawianiu w odpowiednim świetle sytuacji w Niemczech. Najlepszym tego dowodem jest chociażby doktor Hugo Eckener, konstruktor Zeppelinów, który po półrocznym pobycie w Stanach Zjednoczonych wrócił do Niemiec i na użytek amerykański pisze swoje memoiry o „dobrych Niemcach”.

## DZIWIWA REFORMA UNIWERSYTECKA

Komisja składająca się z jednego Anglika, jednego przedstawiciela państw neutralnych i sześciu Niemców zreformować ma uniwersytety niemieckie, przy czym Niemcy mianowani będą na propozycję profesorów niemieckich. Jaki będzie skut-

W tej chwili tj. przy końcu pierwszego kwartału 48 r. Szczecin liczy ogółem 143.160 mieszkańców.

W związku z planem aktywizacji Szczecina i rejonu szczecińskiego planuje się dalsze osiedlenie przede wszystkim fachowców, robotników portowych i budowlanych. Tegoroczna akcja osiedleńcza przewiduje również osiedlenie w Szczecinie części reemigrantów z Westfalii.

Jeśli sprawa mieszkaniowa będzie w tym roku racjonalnie rozwiązana przez remont i odbudowę dostatecznej liczby mieszkań, to można przewidzieć, że po przyłączeniu dzielnic leżących po wschodniej stronie Odry, ludność miasta osiągnie do końca bież. roku cyfrę może nawet 200.000 mieszkańców.

## Zjazd historyków polskich w Szczecinie

W Szczecinie odbył się w dniach 8 i 9 kwietnia br. zjazd polskich uczonych, pracujących nad zagadnieniami związanymi z historią Wielkiego Pomorza i dziejami polskiej floty. Zjazd zorganizował Instytut Bałtycki, który ostatnio poszedł po linii zaktywizowania i rozszerzenia swojego szczecińskiego oddziału.

Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu zjazdu — w opracowaniu dra Józefa Mitkowskiego — podamy w następnym numerze „Szczecina”. Podajemy tu jedynie garść informacji ze zjazdu, który był niewątpliwie wydarzeniem wielkiego znaczenia.

W zjeździe wzięło udział 42 historyków. Przewodniczył obradom Rektor Uniwersytetu Toruńskiego prof. Kolanowski, a po południu w drugim dniu obrad — prof. Suchodolski. Wygłoszono następujące referaty:

Z zakresu historii krajów bałtyckich: prof. Karol Górski „Historia polityczna”, doc. dr Marian Małowist „Historia gospodarcza”, doc. dr St. Herbst „Historia zagadnień kulturalnych, prądów i zjawisk umysłowych”.

Z zakresu historii żeglugi, floty i portów: doc. dr K. Lepsy „Sprawy bałtyckie i międzynarodowe”, prof. dr St. Bodniak „Sprawy polskie”.

Z zakresu historii Wielkiego Pomorza wygłosił referat doc. dr Gerard Labuda.

O aktualnych postulatach i pracach Instytutu Bałtyckiego mówił dyr. Adam Stebelski.

Nad wszystkimi referatami toczyła się niezmiernie żywa i interesująca dyskusja. Zabrał również głos Naczelnik Wydziału Zagospodarowania Kulturalnego Ziemi Odzyskanych Brzostowski, który wysunął m. in. postulat, by historycy polscy — pracując naukowo — dolożyli również najusilniejszych starań w kierunku popularyzacji zagadnień historycznych drogą odczytów, odpowiednich publikacji itp.

Końcowy referat, resumujący wyniki obrad, zadania i możliwości Instytutu Bałtyckiego wygłosił Dyrektor tego Instytutu dr Borowski.

Jak zaznaczyliśmy, szczegółowe sprawozdanie z obrad zjazdu znajdują nasi Czytelnicy w następnym numerze „Szczecina”. Pragniemy tu jedynie stwierdzić, że zjazd był niewątpliwym dowodem olbrzymiego zainteresowania, które zagadnienia Pomorza i polskiego morza budzą w polskim świecie naukowym. Wysoki poziom obrad, świetne referaty, wnikliwość i rzetelność w formułowaniu wniosków świadczą dosadnie, że polski świat naukowy i tym razem nie zawiedzie oczekiwań całego społeczeństwa, które szlusznie domaga się nowych i zasadniczych opracowań tego tematu. (J.)

# DZIWNA RZEKA

Nomen — omen, rzadko kiedy nazwa oddaje tak trafnie charakter swego właściciela, jak to ma miejsce ze wschodnim ujściem Odry. Dziwny ma kształt nadany przez niskie brzegi i wyspy — i dziwna, niezwykła ma historia. Nie wiadomo nawet dobrze czym właściwie jest. Ni to rzeka — bo prawie nie ma prądu, ni cieśnina — bo jednak stanowi ramię Odry, ni zatoka — choć w swej północnej części rozlewa się w ogromną płaszczynę wodną. Krótko mówiąc „Dziwna“ i tyle. Dla uproszczenia jednak nazwijmy ją rzeką.

Z Zalewem Szczecińskim łączy się wąską gardzielą, o której krąży legenda, że gdy św. Otton płynął ze Szczecina łodzią, aby nawracać Wolinian, wówczas diabeł, chcąc mu w tym dziele przeszkodzić zaczął zasypywać korytło rzeki. Nie zdążył przed pianiem kura i musiał przerwać robotę, jednak zżewienie rzeki zostało — i do dziś dnia można je oglądać. Za gardzielą tą Dziwna na zwolna się rozszerza, dzieli na dwa ramiona, które od wschodu i zachodu obejmują największą jej wyspę, Grystów, leżącą już naprzeciw Kamienia, rozlewa się dalej jakgdyby w wielkie jezioro, a wreszcie znów wąskim przesmykiem przecina dzielącą ją od morza mierzeję i łączy się w końcu z Bałtykiem. Podobno kiedyś miała drugie jeszcze ujście, wysunięte dalej na zachód. Śladem jego ma być miejscowość, zwana przez Niemców Svantusz, co znaczyć ma „Świętoustęcie“, ale czy było tak w rzeczywistości — tego uczeni jeszcze nie ustalili. Obecny przesmyk jest płytki i dla większych statków niespławny, do tego zagrożony dziś mostem, na który wbiega szosa idąca od Kamienia ku Świnoujściu. Nad białym asfalem tej drogi z obu stron pochylają się trzciny. Można je ręką chwycić z auta. Grunt tu podmokły, niski, jakgdyby ledwo z wody wydobyty. Waska mierzeja zdaje się sama prosić, żeby przez nią przewalaly się sztormy. Z za płaszczystych wydm słychać huk Bałtyku. Domki osady letniskowej stoją niby na wypożyczonym chwilowo od morza terenie.

Ze wschodnich brzegów Wolina, poprzez szeroko rozlaną wodę widać leżącą na pagórku Kamień. Z daleka robi on wrażenie jakiegoś średniowiecznego miasta, niby z miniaturowymi pergaminowymi kodeksami starej kroniki. Ceglane wieże kościołów i gęsto skupione wokół nich gromada domów przy bezwietrznej i jasnej pogodzie odbijają się w ogromnej tafli wody. Z dziesięcio-kilometrowej odległości nie widać, że większość z nich to ruiny. Można sądzić raczej, iż jest to sylwetka jakiegoś miasta zastygła od wielu stuleci w niezmiennym kształcie.

Spokojna ta płaszczyna, po której dziś zaledwie z rzadka przesuwa się łódź rybacka, była jednak niegdyś zaburzana uderzeniami licznych wioseł. Pływały tędy okręty handlowe, zwożące towary do bogatego Wolina, przemyciły się łodzie Wikinów, którzy tu, nad Dziwną właśnie, obrali sobie siedlisko. Pływali tędy Słowianie, Duńczycy i Szwedzi, przemierzali tę wodę chrześcijańscy misjonarze, aż zwolna ruch zaczął zamierać. Ujście Dziwny, zawsze niegłębokie, zamuliło się w pierwszej połowie XII w. do tego stopnia, że komunikacja wodna z Bałtykiem stała się niemożliwa. Lecz wtenczas właśnie na tym terenie rozegrała się jedna z największych walk morskich, jaką stoczyli mieszkańcy brzegów z obcymi najezdnikami.

## MORSKIE „ZAPOROŻE“

Aby rozumieć jej genezę należy cofnąć się do czasów ok. r. 1000, gdy panami tych wód byli Normanowie. Zbojecki Jomsborg władał Dziwną, raz ulegając wprawdzie wpływowi polskim, raz duńskim, w rzeczywistości jednak będąc samodzielną i wolną placówką piratów. Z biegiem czasu jednak do pierwotnie ekskluzywnie duńskiej zagłogi zaczął przenikać element miejscowy. Słowianie byli pojętymi uczniami. Wyprawy ich kierowały się coraz częściej ku brzegom Jutlandii, aż wreszcie zniecierpliwiony nimi władca duński Magnus Dobry w r. 1043 obległ gród i zburzył go sądząc, że zabezpieczy się tym od dalszych najazdów. Były to płonne nadzieje. Słowianie nauczywszy się raz rzemiosła pirackiego poczęli uprawiać je nadal na własną rękę.

Wolin stał się ostoją zbiegów i banitów, którzy dla względów przede wszystkim politycznych musieli uciekać z Danii. Duńczycy po raz drugi usiłowali pokonać miasto. Młodzież ich, jak pisze Saxo Grammatyk znów podjęła oblężenie, żądając wydania zbiegów. Wolinianie się zlekli. Droższym im był dobrobyt i rozkwit miasta, niż jego honor. Za pieniądze więc wydali uciekinierów, którzy ponieśli śmierć wśród najwzruszających tortur. Działo się to w samym końcu XI w. Odtąd jednak korsarski ruch wśród Słowian stał się wzmaga, staje się dla licznych gromad podstawą bytu. Prowadzą go Ranowie, których wyspiarskie położenie samo do tego predysponuje; Obodrzyce, którzy naciskani przez Niemców od strony ładu muszą się chronić na morze; nie wiele ustępują im Pomorzanie i mieszkańcy wybrzeży wielekich. Morze jest dla nich tym, czym Dzikie Pola dla Polski w pięć wieków później. Przyjmuje wszystkich, którym się grunt pali pod nogami — i żywi wszystkich z wojny i rabunku. Co roku ilość tych żeglarzy wzrasta. Najbliższe wyspy i wybrzeża jutlandzkie znajdują się w stałym stanie oblężenia. Ludność ich kryje się w głębi ładu, osady, miasta, kościoły i klasztory nadbrzeżne są opuszczone, a nieraz zrujnowane. Handel morski jeśli nie zamiera, to doznaje ciągłych napadów. Sławna była wyprawa księcia Racibora na miasto Konungahella, podjęta z siłą liczącą 650 okrętów, z których każdy miał mieścić 44 zbrojnych i dwa konie. Nie jest to jednak największa flota, jaką Słowianie wystawili. Źródła znają armady przekraczające 1000 jednostek. Być może, że w oczach przerażonych kronikarzy ilości te się uwielokrotniły, niewątpliwie jednak były bardzo znaczne. W połowie XII w. zachodni Bałtyk był

opanowany przez Słowian. Zemsta za najazdy Heraldów i Swenów została z nawiązką wykonana.

Stan ten był jednak w znacznej mierze wynikiem rozkładu, w jakim się znajdowało w tym czasie państwo duńskie. Zmienił się też całkowicie, gdy władzę objął jeden z największych zdobywców skandynawskich, Waldemar Wielki. Nie on sam był jednak pogromcą Słowian i wskrzesicielem duńskiej potęgi. Znacznej części tego dzieła dokonał jego wódz i doradca, biskup, a później arcybiskup Absalon, potężna postać, której cień zaciążył na okres prawie stu lat nad całym zachodnim Bałtykiem. Waldemar, uporawszy się szybko z wewnętrznymi wrogami, rozpoczął systematyczny podbój wybrzeży słowiańskich. W przymierzu lub wspólnym z wydatniejszą pomocą. Książę pomorski Kazimierz był już pewny zwycięstwa. Pił w namiocie na brzegu ze swą starsząną na zagładę najeźdźcom.

## DWIE WYPRAWY

Wróćmy jednak do Dziwny. Po raz pierwszy wypłynął na nią Waldemar z Absalonem jesienią 1170 r. W tym czasie ujście jej do morza było już tak zamulone, że mowy być nie mogło, żeby okręty zdołały się tamtędy przedostać. Duńczycy więc, wspomagani przez świeżo podbitych przez siebie Ranów, wpłynęli przez Świnie, wysadzili część wojska pod dowództwem samego króla na wyspę, z flotą zaś podsunęli się ku cieśninie koło Wolina. Przesmyk ten jednak zamknięty był mostem. Duńczycy pod wodzą Absalona rozpoczęli szturm. Most, mimo obrony Wolinian, padł. Flota pozęgłowała swobodnie na północ w stronę Kamienia.

Wyspę Grystów kazał Waldemar oszczędzić. Nie złupiono jej, lecz wzięto stąd tylko paszę dla koni. Część Kamienia jednak uległa rabunkowi. Tym niemniej obrona była silna. Po krwawej walce Duńczycy cofnęli się. Nie mogli zdobyć stolicy Pomorza, zaczęli myśleć o odwrocie. Okazało się jednak, że łatwiej jest wypłynąć na Dziwną, niż z niej się wy dostać. Przejście południowe zdążyła już zamknąć flota pomorska, która posuwając się z tyłu nekła silniejszego napastnika. Pozostało przedostanie się na północ. Absalon sam wyruszył dla zbadania tej możliwości. Wiał wiatr, woda była wzburzona, nie zdołał nic pewnego osiągnąć. Czekał na Grystowie wojsko zaczęło szmerać. Radzono. Chciano się przekopnąć przez mierzeję, podjęto próbę przewle-

czenia okrętów po ściętych pniach, lecz i ona się nie powiodła. Jedynie 6 lekkich rańskich okrętów dotarło w ten sposób do morza. Reszta była w pułapce.

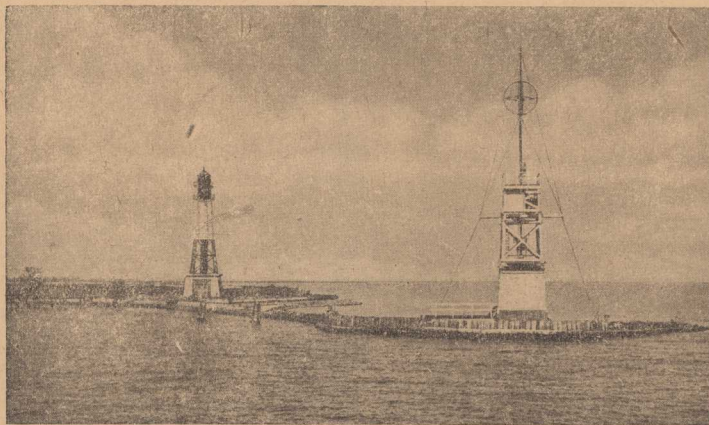
Duńczycy zaczęli przeklinać i zlorzczyć Absalonowi. Uważali go za sprawcę katastrofalnego położenia, w jakim się znaleźli. Waldemar z konnicą znajdował się na lądzie i nie mógł przyjsić flocie z wydatniejszą pomocą. Książę pomorski Kazimierz był już pewny zwycięstwa. Pił w namiocie na brzegu ze swą starsząną na zagładę najeźdźcom.

Biskup Absalon nie okazywał zdemotywowania. Z tym samym spokojem, z jakim słuchał obelg i wymówek, ze spokojem, który go nigdy podczas całego wojennego żywota nie opuścił, powziął plan przebicia się, porozumiał się z królem i nagłym lądowym pomorskim atakiem uderzył na Pomorzanie. Książę Kazimierz ledwie miał czas uciec ze swego namiotu, flota jego rozspalała się pod niespodziewanym uderzeniem. Sam biskup walczył w pierwszym szeregu. Okrzyków, które teraz brzmiały na jego cześć słuchał znów z tym samym, imponującym spokojem, z postawą urodzonego, wielkiego wodza. Tryumfalnie przepłynęła flota duńska koło Wolina. Miasto nie śmiało jej zacześcić, szczęśliwie, że narazie samo nie uległo zniszczeniu. Most, który Pomorzanie zaczęli odbudowywać, został po raz drugi zdobyty. Uwięzione okręty wypłynęły na zalew. Były znów wolne, groźne dla wszystkich okolicznych wybrzeży.

Skutki decyzji Absalona i niedbalstwa ks. Kazimierza nie kazały długo na siebie czekać. W trzy lata później Duńczycy wrócili i spalili opuszczone przez mieszkańców Wolin. W r. 1177 wrócili po raz drugi, zburzyli zbudowane przez Pomorzanie w międzyczasie dwa grody, które miały bronić wjazdu do Świni i znów puścili z dymem odbudowujące się po ostatnim najeździe miasto. Po upływie nowych siedmiu lat Absalon raz jeszcze je niszczy, chociaż z dawnej świetności Wolina już tylko popiół pozostał. Sukcesy te jednak nie były ostatecznym celem zdobywców. Chodziło im o rzecz ważniejszą, o podanie sobie całego Pomorza, o zdobycie jego stolicy — Kamienia. Nie doczekał już tego tryumfu Waldemar. Przypadł na jego synowi, Kanutowi VI, lecz znów za sprawą i przy współdziałaniu niespożytego biskupa. Wyprawa w 1185 r. dopięła celu. Książę Bogusław, brat zmarłego ks. Kazimierza, widząc, że się nie potrafi obronić, przybył na zakotwiczony na Dziwny, wspaniałe przybrany okręt Kanuta i złożył mu hold jako lennik. Tym razem nie palono już miast. Cały kraj był zdobyty. Duńczycy poszli dalej, sięgając aż na wschodnie brzegi Morza Bałtyckiego.

O zdarzeniach, które się działy na wodach Dziwny napisano w pracach historycznych wiele. Można by napisać więcej. Można by napisać nie tylko historię, lecz i wielką powieść, która by uplastyczyła rysy ówczesnych bohaterów. Bo rysy, zwłaszcza biskupa Absalona, zasługują na to, aby nie tylko u Duńczyków, ale i u nas stały się powszechnie znane. Są groźne, lecz wspaniałe. Postać jego unosi się nad Dziwną od północnego do południowego jej końca, i od Kamienia do brzegów Wolina. Przytłacza niepozornych i lekomyślnych książąt pomorskich, lecz przytłaczając jednocześnie podnosi ich znaczenie. Znaczenie tych, którzy dłużej niż jacykolwiek inni słowiańscy władcy opierać się jej chcieli i przez piętnaście lat opierać się potrafili.

ANDRZEJ POROJSZ



Wejście do Świnoujścia.

# Legendy i baśnie o Winecie

Poglądy naukowców o zagadnieniu Winety są na ogół ustalone. Jednakże echa sławnych i pełnych uroku legend o tym „mieście, które nie istniało” wciąż jeszcze znajdują swój wyraz w publicystyce historycznej.

Oddajemy głos p. Jerzemu Modrzejewskiemu, który polemizuje z ogłoszonym w numerze 8 „Szczecina” artykulem p. Porojścia. Jednocześnie drukujemy również odpowiedź zaatakowanego autora.

## Czy rozwiana legenda

W numerze 8 „Szczecina” ukazał się artykuł Andrzeja Porojścia p. t. „Miasto które... nigdy nie istniało”, w którym autor w tonie dogmatycznym stwierdza, że legenda o Winecie została ostatecznie rozwiązana. Ponieważ wywody powyższe opierają się na założeniu, że nie istniała tylko nazwa „Wineta”, a samo miasto utożsamia się według utartego zwyczaju z Wołyniem, pozwalam sobie na zabranie głosu i dodanie szeregu faktów, które autor artykułu albo pomija, albo nie zna.

Przejdźmy najpierw do zagadnienia nazwy, które ob. Porojść uważa za wytwór kopisty, przepisującego źle określenie „Jumne”. Okazuje się, że każdy z kronikarzy wczesnośredniowiecznych zapisując wiadomość o istnieniu wielkiego miasta morskiego (nie śródlądowego), nazywał je innym terminem. Ibrahim ibn Jakub używa „Unana”, wzgl. „Awbaba”; sagi skandynawskie dają wyspie, na której się miasto znajdowało, miano „Jom” i urabiają stad „Jomsborg”, czyli gród Jomu; Adam Bremski używa określenia „Jumne”, albo „Jummeta”; Saxo Grammatyk miesza Julin z Jumne; Thietmar podaje „Zivilin” a Helmond wprowadza „Winete”. Terminu polskiego i słowiańskiego brakuje w historii. Nie ma żadnego podobieństwa między brzmieniem słowa „Wineta” a brzmieniem nazw naszych miast nadmorskich w okresie piastowskim. Tego podobieństwa zresztą — moim zdaniem — być nie może, gdyż Helmond odgdując sens nazw skandynawskich po prostu tłumaczy stwierdzenie, że jest to miasto słowiańskie. Należy bowiem pamiętać, że mistrzowie Helmonda — Fredeger, Jones i św. Bonifaty używają określeń Vinidi, Wenedi, Vindes i Winithi na oznaczenie Słowian. Do tego zresztą dochodzi i ob. Porojść, nie więc o samą nazwę chodzi, lecz o stwierdzenie, że istniało rzeczywiste miasto Słowian nad Bałtykiem, znane i sławne. Dlaczego jednak miałyby się ono utożsamiać z Wołyniem?

Ze stanowiska językowego zaprzeczyl tej hipotezie dr. Lehr-Splawinski w jednym z roczników gdańskich. Odrzuca on podobieństwo Juliana z Jumną wzgl. Jumnetą i tym samym Wołynia z Wineta.

### BADANIA ARCHEOLOGICZNE

Archeologowie również nie dali wcale potwierdzenia na utożsamienie Wołynia z Winetą. Roboty we Wołyniu prowadzone w okresie 1935-40 r. przez ekspedycję niemiecką pod kierownictwem doktora Kunkla doprowadziły do stwierdzenia, że mamy tu szczyt 15 następujących po sobie osiedli ludzkich na przestrzeni zapewne już od VII do XII wieku, przy czym 12 wcześniejszych należy do typu lądowego (słowiańskiego). Odkopano na Srebrnej Górze lądowe fortyfikacje i wały, na miejscu targowym budowę typu skandynawskiego, ale portu, fortyfikacji morskich i śladów żeglugi nie znaleziono nigdzie. Tutaj znowu trzeba podkreślić, że nie ma w tym nic dziwnego. Wołyń był miastem wybitnie lądowym (z lądem stałym łączyły go mosty, o których pisze Saxo Grammatyk), zbyt daleko oddalonym od morza i szlaków morskich. Nie mógł być twierdzą morską drużyną Wikinów sprowadzonych dla obrony Pomorza przez Chrobrego, gdyż głównym wyłotem żeglownym była wówczas już Piana, a nie Dziwna i tam należało pilnować.

Sagi skandynawskie zgodnie powiadały, że Jomsborg miał port na trzystu okrętów i statków, dalekie i szerokie fortyfikacje w morzu z 12 bramami i jednym wyniosłym kasztelem. Adam Bremski stwierdza obecność w Jumne Sasów, o czym nie wspominają żywociarze św. Ottona z Bambergu (XII wiek), a przede wszystkim podkreśla, że miasto leżało nad otwartym morzem, na przecięciu się szlaków mor-

skich z ujścia Łaby do Ostrogardu (Nowogród Ruski). Dlatego z daleko większym zaufaniem odnoszę się do najnowszej koncepcji dr. Ramlowa, który opiera się na pracach wykopalskich komandora-porucznika v. Mullera-Bernecka. Historia wysiłków tego ostatniego jest następująca:

W r. 1936 w muzeum hamburskim zwróciła uwagę dawna moneta, na której była wyryta mapa zachodniej części Morza Bałtyckiego z portem Hedeby (dziś Schleswig), w jego bliskości plan portu jomsborskiego z kierunkiem N-S i wizerunkiem człowieka. Człowiek ten ma znaki odpowiadające dokładnie wyglądowi świętyni Swantewita w Arkonie, podług relacji kronikarza Saxa Grammatyka. Oprócz tego na monecie było nazwisko Ulf.

### WYPRAWA DO ARKONY

Kierowany tą wskazówką v. Muller-Berneck wyprawił się w 1937 r. łodzią rybacką do Arkony i przy pomocy nurków stwierdził, że na pobliskiej rafie podwodnej znajdują się zachowane wały kredowe i stopy kamieni. W roku następnym przydzielono badaczowi duży okręt hydrograficzny „Meteor” (1200 ton), który prowadził dalsze prace. Specjalny oddział marynary odnalazł wtedy mola graniczne i resztki wału z osłony portu, cztery kamie nie katapultowe, kamień runiczny z nazwiskiem księcia Ulfa oraz monety.

Zdjęcia lotnicze dna morskiego z pozostałościami portu dokonane w słoneczne dni ustaliły wyraźnie, że zarysy wałów i mól odpowiadają dokładnie planowi na monecie z muzeum, oraz opisowi portu używanego przez drużynę Wikinów do Jumne — według przekazu sag skandynawskich.

Na górze, obok portu, w wyniku prac wykopaliskowych 1923-6 odkryto resztki trójkątnego grodu słowiańskiego, fundamenty dawnej świątyni Swantewida i ślady chat.

Popostawiając dalsze szczegóły, które zainteresowani będą mogli znaleźć w książce „Od łodzi Wikinów do pancerników na Odrze” (Wydawnictwo Zachodnie) zaznaczam, że pochodzi ona z książki komandora Buscha i dr. Ramlowa pt. „Deutsche Seekriegsgeschichte” wydanej w Berlinie w r. 1941, a więc niedostępnej dla naszego świata naukowego. Brak ten starałem się częściowo nadrobić publikując wyniki najnowszych badań w „Arkonie”, „Odrze”, „Marynarzu Polskim”, „Morzu” i „Polsce Zachodniej”, a nawet w prasie codziennej.

Sprawa Winety nie jest więc rozwiązana, jak to chce ob. Porojść. Trudno mówić zatem o ustabilizowaniu się poglądów naukowych. Niektórym pracownikom naukowym może się wydawać, że ich koncepcje są lepsze od innych ale to nie upoważnia do tak dogmatycznych wypowiedzi, jak to widzieliśmy w numerze 8 „Szczecina”. Przecież głośna sprawa o bitwie swoldeńskiej zdawała się już być rozstrzygnięta przez dr. Koczego, a przecież W. J. Grabski w „Odrze” Nr. 6/1948 udowodnił swą rację wbrew polemistom bazującym na Koczym. Poszło tylko o niedokładność w tłumaczeniu tekstów skandynawskich.

Wydaje mi się, że właśnie dyskusja na temat historii naszych miast morskich i ich roli w stosunku do Polski, powinna przyczynić się do pogłębienia naszych badań i pewnego skrzusławiania porażek. Nie dogmatyczne wypowiedzi, ale polemika może pomóc nam w wyrwaniu przeszłości kart dymnych i bohaterkich. Krytyczność w stosunku do źródeł nie może powodować odrzucenia faktów narzucających się logicznie. Mijemy więc więcej odwagi do szukania związków Polski z Bałtykiem.

Józef Modrzejewski

## Najnowsze baśnie

Dziwne jest upodobanie niektórych autorów do gmatwanych rzeczy prostych i zaciemniania jasnych. Jednak chyba przy żadnym z zagadnień naukowych predylekcja ta nie wystąpiła tak silnie i nie miała tylu przedstawicieli, co w omawianym „zagadnieniu Winety”. Odpowiedź p. Modrzejewskiego na mój artykuł „o mieście, które nigdy nie istniało” należy zaliczyć do długiego rzędu tych prac, które usiłowały „zagadkę” rozwiązać w jakikolwiek sposób, byle inaczej niż tego wymaga logika i metoda naukowa. Trudno jest na łamach tygodnika wdawać się w bardziej ścisłą polemikę o charakterze naukowym, ponieważ jednak p. Modrzejewski zaatakował ostro przedstawione przeze mnie poglądy, muszę poświęcić kilka słów na ich obronę.

Nim przejdę jednak „ad meritum” sprawy pragnę zwrócić uwagę na sam artykuł mego przeciwnika. Najprzód uwagi drobne: p. Modrzejewski pisze: „Ibrahim ibn Jakub używa (nazwy) „Unana” wzgl. „Awbaba”. Nazwa ta brzmi w rzeczywistości, jak zostało ostatnio dowiedzione przez prof. Kowalskiego „Weltaba” (=Wetec), co nie jest dla omawianego tematu obojętne. Dobrze by było, gdyby p. Modrzejewski obok oparcia się na najnowszych pracach niemieckich, uwzględnił również ostatnie osiągnięcia nauki polskiej. Gdzie Thietmar używa nazwy „Zivilin” — nie wiem, i zapewne nikt z uważnych czytelników jego kroniki tego nie wie. Wszyscy natomiast znają „civitas magna Livlini”, która oznacza przypuszczalnie Wolin. Podobnie „Jummeta” znalazła się dopiero u Helmonda. — Adam Bremski zna jedynie „Jumne” — „Vimne”. Ścisłe cytowanie źródeł w artykułach o charakterze naukowym nie jest też sprawą podrzędną.

Argument językowy, że „Julin nie ma nic wspólnego z „Jumne”, zaś „Wolin” z „Vineta” jest dla mnie niezrozumiały. Oczywiście, że nie ma i nikt tego nie próbuje dziś dowiedzieć. Nie na językowych przesłankach bazuje się teza, że Jumne=Wolin, tylko na źródłach historycznych, zaś „byłe zapiska historyczna ma więcej wagi, niż najsubtelniejsze etymologie” — tak ocenili wartość tych dowodów b. kompetentny ku temu A. Brückner. Argument, że „Wołyń był miastem wybitnie lądowym” ponieważ „z lądem stałym łączyły go mosty” — jak sądzę nie wymaga osobnych komentarzy. Natomiast „drużyna Wikinów sprowadzonych dla obrony Pomorza przez Chrobrego (podkreślenia moje) to już jest jawna ignorancja historyczna. Chrobry w osiemdziesiątych latach X w. (a więc na kilka lub kilkanaście lat przed śmiercią Mieszka) sprowadzając(!) Wikinów, którzy się w rzeczywistości sami tam wdarli, — to p. Modrzejewskiemu, jako historykowi, sławy nie przynosi. Podobnie 12 bram, o których „sagi skandynawskie zgodnie powiadają” (podkr. moje) znany jedynie z Ibrahima. Sagi (i to tylko jedna Jamsvikingsaga) wspominają jedynie o dwóch bramach, lądowej i morskiej, które miała posiadać twierdza jomsborska. Ciekawym jest również „nazwisko Ulf. Sądze, że badacze imion skandynawskich mieliby coś do powiedzenia przeciwko tej „nobilitacji” nordyckiego księcia. Tych kilka przykładów (nie wyzerpalem wszystkich) wystarczy, jak mniemam, dla rzucenia światła na naukowe podstawy artykułu mego oponenta. Przechodzę teraz do sedna rzeczy. P. Modrzejewski wysuwa dwa główne twierdzenia: 1. Wolin był miastem typowo lądowym i nie mógł być portem. 2. Badania v. Müller-Bernecka wykryły resztki portu, zgodnego z opisem z Jomsvingasagi, w morzu koło Arkony. Ma to być Jumne — Jomsborg.

Ad 1. Przytoczę tylko dwa źródła. Żywoty św. Ottona mówią wyraźnie o wyprawach zamorskich Wolinian w celach handlowych. Czyżby jeździli tam wpraw konna? — Kronika Saxa Grammatyka opowiada wiele o piratach wolińskich. Czyżby uprawiali oni rozboj morski bez własnych statków i portu? Nie będę tu, dla braku miejsca, przytaczał innych dowodów. Znajdują się one w dostatecznej ilości w pracy prof. Widajewicza („Położenie Jomsborga” Kwart. Hist. 1934) lub A. Hofmeistera („Der Kampf um d. Ostsee”. 1931 i 1942), czy też w rozprawie Bollnowa (Monatsbl. d. Ges. für pomm. Gesch. u. Altertumskunde. 1936). Nie na samych wywodach Henninga należy się opierać. Audiatur et altera pars!

Ad 2. Wdzychny jestem p. Modrzejewskiemu za zwrócenie mojej uwagi na

pracę v. Müller-Bernecka a, której przyznaję to, nie czytałem. Ze zreferowanych jednak przez Autora artykułu wyników jego badań odnośnie wrażenia, że należą one do rzędu takich samych fantazji, jak wcześniejsze „odkrycia” Schuchardta, który w układzie wydm koło Pianoujścia dopatrywał się zarysów jomsborskiego portu. O ile jednak Schuchardt próbował swą tezę uzgodnić z przekazami źródeł (sam zresztą potem z niej zrezygnował), o tyle odkrywcę v. Müller-Bernecka nie da się przy „najlepszej chęci” do podstawowych źródeł dostosować. Czy Arkona leży przy ujściu Odry? Czy leży niedaleko Rugii? A może nazwa „Jumne”, na którą p. Modrzejewski tak duży nacisk kładzie jest bliższa „Arkonie” niż „Wolinowi”? Hipoteza nawraca do wzorów tych, którzy szukali Jomsborga w Jamnie k. Koszalina, w Norwegii czy w Wielkiej Brytanii. Nikt z uczonych nie uważa dziś za potrzebne polemizować z nimi. Tak też należy traktować badania v. Müller-Bernecka, które za jedyny argument mają zgodność z opisem z Jomsvingasagi, opisem, który powstał w przeszło 200 lat po zburzeniu twierdzy i który ma znaczenie jedynie literackie. Nie wyklucza to, rzecz jasna, ewentualności, że koło Arkony istniał rzeczywisty port, istnieje nawet na ten temat osobna legenda, ale co to ma wspólnego z „Winetą”, tego chyba nikt, prócz v. Müller-Bernecka, referującego jego badania, dr. Rambowa i p. Modrzejewskiego, wyjaśnić nie potrafi.

Andrzej Porojść

## Uwagi

### ŚWINA CZY ŚWINIA?

W jednym z ostatnich numerów „Szczecina” (Nr 9 z dn. 29. II. — 6. III. br.) inż. L. Glaswajn opisując środkową cieśninę łączącą Zalew Odrzański z morzem użył na określenie jej terminu „Świna”. Nie wiem na jakiej podstawie opierał się Szanowny Autor, pragnę tylko nawiasowo zwrócić uwagę, że nazwa ta została już dawno przez naszych uczonych ustalona w brzmieniu „Świna”. Dowiód tego wybitny językoznawca prof. M. Rudnicki (Slawia Occidentalis t. V — 1936), który znaczenie nazwy wprowadza od zwykłej świni, podobnie jak Wiewpr, Świnarka, Świnucha, dwie inne świnie i szereg podobnych nazw rzecznych, pospitych na terenie całej Słowiańszczyzny. Natomiast terminem Swine — Świna posługiwali się Niemcy, chcąc udowodnić germańskie (nordyckie) ich pochodzenie (po duńsku świnią = svin. Może jednak p. inż. Glaswajn oparł się na nowszych badaniach; jest to sprawa warta wyjaśnienia.

### BISKUPSTWO W KAMIENIU

Natomiast niewątpliwą błąd zawiera ogłoszony już dość dawno artykuł Dr. A. Krzysztofa Prawdzic-Laymana o Kamieniu Pomorskim („Szczecina” Nr 4 z dn. 25. I. — 48 r.). Pisze on: „św. Otto z Bambergu przeprowadził chrystianizację kraju i założył biskupstwo pomorskie w Wolinie w roku 1124... Jednakże Wolin, wskutek najazdu Duńczyków, został tak silnie zniszczony, że zaszła potrzeba przeniesienia biskupstwa do sąsiedniego Kamienia, co nastąpiło w roku 1139... W siedmiu wierszach trzy błędy! W r. 1124 św. Otto nosił się już przypuszczalnie z zamiarem utworzenia na świeżo chrystianizowanych ziemiach nowego biskupstwa, lecz erygowane zostało ono dopiero w szesnastej lat później przez pap. Innocentego II. Tym bardziej nie mogło być przeniesione do Kamienia w r. 1139. Najazdy duńskie, które zniszczyły Wolin miały miejsce w drugiej połowie XII w. i dopiero po najcięższym z nich w r. 1173, biskup Konrad postanowił zmienić swą stolicę, ponieważ Kamień był „bezpieczniejszy i ludniejszy”. Dr. Krzysztof Prawdzic-Layman powołuje się co prawda na osobę ks. Dziekana, który w czasie oprowadzania po katedrze udzielił mu tych informacji, jednak sam pisząc o „nieublaganej logice badań naukowych” powinien był zastosować ją i w tym wypadku.

A. Porojść

STANISŁAW URBAŃCZYK  
Prof. U. P.

## Wycieczka po Somorzu z językoznawcą

Piękne hasło „poznaj swój kraj“ należy rozszerzyć, bo poznanie kraju — to nie tylko poznanie jego przeszłości, jego kultury i języka. Podczas gdy z okazji wycieczek po kraju staramy się także o zdobycie wiadomości o dziejach zwiedzanego punktu, to rzadko kiedy zwracamy uwagę na nazwy mijanych osad i na mowę ludności wiejskiej. Że się tak dzieje, to wina nie tyle braku zainteresowań, co braku odpowiednich przewodników w tym tak trudnym terenie. Autor tego artykułu chciałby być właśnie przewodnikiem w cyklu „wycieczek“ po kraju, który dla jego mieszkańców jest ziemią nową i mało znaną, choć tak poznania godną.

### SZCZECIN CZY SZCZYTNO

Pierwsza „wycieczka“ słusznie się na leży Szczecinowi, który jak w XII w. nazywany był „stolicą całego Pomorza“ lub „miastem starożytnym i przesławnym i matką miast w ziemi Pomorza“, tak i dziś, mimo wojennych ciosów, na te same zaszczytne słowa zasługuje. Skądże więc wzięła się jego nazwa i co znaczy? Na jedno się chyba wszyscy zgodzą, że dla polskiego ucha brzmi ona zupełnie swojsko, do tego stopnia swojsko, że pewnie nawet nie zwracała uwagi i nie skłaniała do zastanowienia nad tym, czym właściwie jest. Swoją skądś zawdzięcza własnej budowie: tak rdeń wyrazu, jak końcowe — IN doskonale się nam kojarzy z naszymi językowymi doświadczeniami. Boć to — IN spotykamy w licznych nazwach polskich. Ma warszawianin pod Warszawą WOŁOMIN i RADZYMIN, krakowianin — KOBIERZYN i BALIN, katowiczanie — KĘDZIARZYN, wszyscy codzień słuchamy RASZYNA. Skąd się zaś to IN wzięło, o tym uczą nas powiadzenia: MAMIN synek, MAMUSINA córeczka, ZOSINA książka itp. Były więc nasze nazwy z początku przymiotnikami dzierżawczymi i mówiły, że są to osady własnością KĘDZIORY, BALA, KOBIORY, RADZYMY, RASZA. Nie są to już dziś zrozumiałe nazwiska; zrozumiałszy będzie KOBYLIN, KROTOSZYN, MAŁUSZYN, nazwane tak od ludzi o nazwiskach KOBYŁA, KROTOSZA, MAŁUCHA. Podobnie możemy się domyślać, że SZCZECIN wzięł swoją nazwę od człowieka z nazwiskiem SZCZOTA (to O pochodzi z dawniejszego E lub SZCZEC. W czasach kiedy nazwa powstała, mówilo się najpierw SZCZECIN GRÓD, tzn. gród SZCZOTY, z czasem jednak zarzucono dodatek GRÓD, bo do niczego nie był potrzebny; pozostała reszta dostatecznie odróżniała ten gród od innych.

Z nazwą SZCZECIN spotykamy się już w XII w., pisano ją jednak niezbyt dokładnie, jak zwykle wówczas, gdy alfabet łaciński nie został jeszcze zastosowany do potrzeb języków słowiańskich: STETIN lub STETTIN. Nie był to zapis ani gorszy, ani lepszy od większości ówczesnych. Równocześnie jednak pisano też STYIN i STITIN. Ponieważ słowiańskie E pisano często właśnie przez I lub Y, mieliśmy prawo i te zapisy uważać za pisany obraz nazwy wymawianej SZCZECIN. Jednakże te zapisy podsunęły niedawno wątpliwości, czy rzeczywiście pierwotna nazwa brzmiała Szczecin. Wysłunięto twierdzenie, że właściwie było to SZCZYTNO. SZCZECINEK pomorski został nawet zapisany w XIII w. jako STITNA, inne znów SZCZYTNO jako SCITNA. Autor wspomnianego twierdzenia (St. Rospond, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego) jest dalek zdania, że SZCZECIN jest niemieckim zniekształceniem poprawnego SZCZYTNA. Pier-

wotnie więc SZCZYTNO byłoby nazwą tzw. topograficzną, tzn. pochodzącą od właściwości terenu. Mianowicie ponieważ miasto położone było na trzech pagórkach, a SZCZYT oznaczał tarce lub pagórek, słusznie by nazwa SZCZYTNO temu pagórkowatemu miastu przypadła.

Ten sam uczone wysunął przypuszczenie, że sławna CYDYNA, pod którą Scibór, brat Mieszka I odniósł zwycięstwo nad Niemcami, to nie co innego, jak właśnie SZCZYTNO-SZCZECIN. W owej bowiem kronice, co o wypadku historycznym nam opowiada, nazwa zapisana jest jako CIDINI, to zaś przypomina zapisy CZITENIK, CZITNIK, tj. SZCZYTNIKI pod Wrocławiem.

Pogląd prof. Rosponda jest prawdopodobny, ale tylko prawdopodobny. Wspomniałem już, że środkowe I w zapisie STITIN może zupełnie dobrze oddawać słowiańskie E. Po wtóre wska-

zówką, jak należy czytać wątpliwy zapis, powinna być tradycyjna polska nazwa. Gdyby się znalazły dowody, że kiedyś i Polacy nazywali Szczecin SZCZYTNEM, dopiero wtedy mogłyby się prof. Rospond uważać za zwycięzcę. Inną wskazówką przemawiającą za SZCZECINEM, a nie za SZCZYTNEM jest i to, że Wikingowie przetłumaczyli tę nazwę jako BURSTABORG, co by odpowiadało niemieckiemu *Bürsteburg*. Tłumaczenia ich wykazują dobrą ogo- np. nasz KAMIEN — to dla nich STEINBERG, a STRZAŁA — PFEIL-SUND.

Skoro są argumenty w jedną i drugą stronę, można pójść za łacińską zasadą: in dubiis libertas — w wypadkach wątpliwych wolny wybór. Zdaje mi się, że bezpieczniej będzie pozostać przy tradycyjnym rozumieniu SZCZECINA jako GRODU SZCZOTY. Hipoteza prof. Rosponda będzie natomiast miała war-

tość jako podnieta do naukowej dyskusji, która z pewnością przyczyni się do lepszego poznania przeszłości Pomorza i Polski.

„GRODY“ i „GARDY“

W omówionej poprzednio nazwie Szczecina nie odbija się żadna osobliwa cecha dialektu, którym się posługiwali przed zwyciężeniem nasi pomorscy bracia. Mogłaby ta nazwa bez zmiany znaleźć się gdziekolwiek w Polsce, ale nie ze wszystkimi poszłoby tak samo. Więc gdy się np. pojedzie ze Szczecina na wschód, dotrze się rychło do miasta STARGARD. Gdybyśmy zaś ze stacji Dąb skierowali się na północny wschód natrafimy na NOWOGARD, na linii zaś Stargard—Koszalin przejeżdżamy przez BIAŁOGARD. Nie tak to jeszcze dawne czasy, kiedy się w prasie toczyła polemika, czy nie powinno się tych GARDÓW nazwać GRODAMI. Pojawiały się przypuszczenia, że GARDY powstały dopiero w ustach niemieckich z popsucia polskich GRODÓW. Bywały i głosy oburzenia na Komisję Ustalania Nazw Miejscowych za wprowadzenie gardów. Jakżesz więc było naprawdę z tymi GARDAMI i GRODAMI.

We wspólnym języku prasłowiańskim nie było ani GRODÓW, ani GARDÓW, lecz GORDY. Dopiero gdy się wskutek wędrówek Słowian przerwała między nimi łączność, zaczął się szybko zmieniać język, a wtedy też zmieniła się wymowa GORDÓW i wszystkich wyrazów, gdzie było takie OR między spółgłoskami. W różnych stronach Słowiańszczyzny różnie to było. Na Rusi powstała wymowa GOROD, na Bałkanach — GRAD, w Czechach także GRAD (później HRAD), w Polsce GRÓD, u Słowian Pomorskich — GARD. Nie miało to nic a nic wspólnego z niemieckimi wpływami. Podobnie prasłowiański wyraz korwa zmienił się na KOROWA, KRAWA, KROWA i KARWA. W Polsce zdarzało się, że zamiast RO pojawiło się AR jak na Pomorzu, np. KARWINA na Śląsku Cieszyńskim, CHARSTNICA pod Krakowem, zwołanie STARZA zamiast STRÓZA, CHARBRY czyli CHROBRY. Podobnie na Pomorzu zdarzyło się czasem polskie RO, a nie AR. Im bliżej Polski, tym więcej RO, nie było bowiem ostrej granicy między językiem polskim a pomorskim, stopniowo tylko ubywało w kierunku zachodnim polskich cech językowych, a przybywało pomorskich.

Przed Komisją Ustalania Nazw Miejscowych stanął więc problem: pozostawić pomorskie AR, czy też wprowadzić polskie RO? Komisja zostawiła AR, chcąc uszanować te szczupłe resztki mowy naszych nieściężliwych, wynarodwionych braci. Tym bardziej miała po temu prawo, że owo AR spotyka się tu i ówdzie po całej Polsce.

Takie samo AR pozostawiono i w innych nazwach: DARGOBADZ, DARGOWICE, DARGORADZ, DARGOSŁAW, DARGOSZEWO, nie posuwając się do ujednostajnienia na polski sposób DROGOBADZA, DROGORADZA itd. Podobnie BARNISŁAW, nie BRONISŁAW, oczywiście też GARDNO, GARDZIEC, a nie GRODNO, GRODZIEC. Nawet zamiast PAPROTNO — jest kilka miejscowości tej nazwy — mówili Pomorzanie PAPARTNO, czego jednak Komisja już nie zachowała.

W tej więc „wycieczce“ poznałmy nazwę pomorskiej stolicy i jedną cechę dawnej pomorskiej mowy, przejawiającą się w szeregu nazw miast i wsi. Następnym razem o innych nazwach i innych znanonach języka Pomorza.

St. Urbańczyk

TYMOTEUZ KARPOWICZ

## MŁODZI ROBOTNICY

Postrzelony nasz wzrok zielenią,  
a na plecach obłoki i topory.  
Nasze włosy pachną wodą, algebrą i chemią,  
ścierniskiem i wieczorem.

Twarz z twarzą, aż dławi się wiatr  
żrenicami jak ptak przy szybie.  
W rękach: piony, libelle, książki  
z zakładkami z motyli.

Dziś wyszliśmy walczyć o uśmiech,  
o imadła i ostre kosy.  
Matczyne, spróchniałe ręce  
natrzemy rosą.

Szkoły ułożymy z wiatru  
wspartego o cegły.  
Nasze ruchy w nożycach blasku  
są żelazne i niepodległe.

Poetom brzdąkającym na liściach,  
sławiącym gipsowe nogi,  
dokuczmy węglem, solą i ziemią,  
żelazem, wapnem i ogniem.

Pod stopami: słońce, bruk i modrak,  
a dziewczyny — malwy przy płocie...  
Jak to dobrze mieć na piersi order —  
prosty guzik w bluzie robotczej.

## PRZEŁADUNEK

Tranzyt, import, eksport! Aż błyska, aż oślepia!  
Taryfa, maklerka, spółka i tonaż.  
Przed tymi wyrazami dźwięg czarnym czerpem  
bije pokłony.

A tory rwące się nad morzem, jak palce wbite w żrenice,  
grają w gorące czarnej. Ryczą syreny co dnia.  
Więc słuchajcie panowie, nie piszcicie,  
że to śpiew, symfonia, melodia!

To loskot, pot, wiatr, rumor, to praca! Taśmowiec  
niech wam ramieniem — wytrychem otworzy powiekę.  
Nie ma meduz, bursztyńców. Są robotnicy portowi  
i pracownicy P. K. P.

Zad kranu rozpycha u góry  
niebo — toruje drogę dla przelotu węgla.  
Z ręki kranisty — chwytaka  
czarny wodospad uderza w komory statków.  
Smągła dziewczyna w rozdartej sukience  
dłonie wyciera o chmurę.

Magio przeladunku, kopalń, dewiz i prac,  
ludzi brudnych, ludzi zwyczajnych!  
Magio szyn rozpalonych od odjazdów i przyjazdów,  
błękitu wyszłizganego od flag!

Korespondentowi w nosie krzepnie cement,  
więc kicha, palec wsadza do nozdrzy, tyka ślinę.  
A tu: beton, supersfosfat, orzechy ziemne,  
dymy nad Gdańskiem, dymy nad Gdynią!

Transportery — chude smoki z żelaza  
wałą ogonami o hałdy  
aż drżą — wnętrza sztolni na Śląsku!  
Z lokomotywy, masztów i z twarzy  
można poznać bez trudu,  
że Węglowa i Morska!

BOL. KUZMIŃSKI

# Osobliwa księga „Dar Pomorza”

## Zbiór autografów z całej kuli ziemskiej

Na statku szkolnym „Dar Pomorza” w gabinecie kapitana na honorowym miejscu spoczywa ozdobne pudło, a w nim spora księga w skórę oprawna. Księga ta — to unikatowego rodzaju. Stanowi dokument ciekawych dziejów statku a zarazem niezwykle bogaty zbiór autografów nieomal z całej kuli ziemskiej. Wpisani są do niej z jednej strony czelowi przedstawiciele krajów i portów do których zawiązał statek, z drugiej liczni rodacy, zarówno ci wielcy, jak i szaraczkowie, których losy zapędziły do najrozmaitszych i najdalejszych zakątków świata w poszukiwaniu przygód czy chleba.

W księdze tej znajdujemy wypowiedzi — czasem wierszowane — w kilkumastu językach nawet tak egzotycznych, jak chiński, japoński, malajski, tahitański, turecki i arabski. Brak tylko języków muzyjskich i indyjskich jakkolwiek przedstawiciele i tych narodów wpisywali się również do księgi, tylko że w językach „cywilizowanych” jak angielski, hiszpański i portugalski.

Księga „Dar Pomorza” jest dziś niewątpliwie najoryginalniejszym i najkompletniejszym zbiorem autografów w Polsce, gdzie zawierająca wojenna przeważnie zniszczyła tego rodzaju pamiątki. Księga ta winna zatem być pieczołowicie chroniona, a z czasem, po zapaleniu, musi znaleźć się w muzeum morskim jako jeden z cenniejszych eksponatów. Księga ta nigdy nie opuszczała statku. Nawet w okresie wojny, kiedy „Dar Pomorza” przymusowo miał postój w Sztokholmie, księga znajdowała się na pokładzie pieczołowicie chroniona przez pozostałą zdekomploatowaną załogę.

Księga została umieszczona na statku w dniu jego uroczystego chrztu. Miało to miejsce w dniu 13 lipca 1930 roku, kiedy to do Gdyni zjechały setki honorowych gości na uroczystość poświęcenia. Rodzicami chrzestnymi przechodzącego pod polską banderę statku był inż. Eug. Kwiatkowski, ówczesny minister przemysłu i handlu, oraz Maria Janta Polczyńska — przedstawicielka społeczeństwa pomorskiego, które — ze skladek zakupiło „Dar Pomorza”.

Rodzice chrzestni pierwsi składają podpisy w księdze pamiątkowej. Minister Kwiatkowski swoim równym czytelnym piśmem wypełnia pierwszą stronę następującej wypowiedzi:

„Polska bez własnego wybrzeża i bez własnej floty nie będzie nigdy ani zjednoczona, ani niepodległa, ani samodzielną gospodarczą i polityczną, ani szanowana w wielkiej rodzinie państw i narodów, ani zdolna do zabezpieczenia warunków bytu, pracy, postępu i dobrobytu swym obywatelom”.

Wkrótce potem „Dar Pomorza” wyrusza w pierwszą podróż pod banderą polską. Płynie do portów Francji i Anglii. W każdym porcie dokąd zawija, do księgi pamiątkowej wpisują się czelowi przedstawiciele administracji portowej i miejskiej, a z reguły i dyplomaci przedstawieli Polski.

W lecie 1931 roku statek wyrusza na dłuższą podróż do Brazylii. Po drodze zawija do Wysp Kanaryjskich, zabacza o liczne wyspy na Morzu Karaibskim, do których poraz pierwszy docierał Kolumb. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przez stronicie księgi przeróżne podpisy. Róją się tam od licznych Salasarów, Cavaleantów, Diazów i Goyanów. W jednym tylko porcie Fort de France na Martynice złożono 50 podpisów. Większość wpisujących się obok autografu dodawała „Viva Polonia”.

Podróż ćwiczebna statku w następnym sezonie ogranicza się do wód Bałtyku i Norwegii. Znajdujemy w księdze moc nowych autografów z różnych portów. W Helsinkach jakaś piękność północna, Ninaja Gazio, wysiliła się na zdanie w języku polskim: „Chciałabym być jeszcze raz na tym statku!” Nie sposób jest przyczytać wszystkich zachwyty które plec piękna różnych ras uwiecznia na stronicach księgi pamiątkowej „Dar Pomorza”. Znajdujemy tam nawet wiele serc przebitych strzałami amora.

Po dłuższych przygotowaniach „Dar Pomorza” wybiera się w podróż naokoło świata. W dniu 16 lutego 1934 roku rejssem wprost z Gdyni znalazł się w Cape Town u południowego cypla Afryki. Wizyty i rewizyty oficjalne. Kapitan prezentuje księgę. Wpisują się co znakomitsi goście ze sfer urzędowych. Składają swoje autografy burmistrz miasta H. J. Gramdner, komendant garnizonu B. J.

Amshorst, colonel M. Bruck, kapitan portu Englander i inni.

Znajdujemy też napisy w języku polskim, a więc:

„Między rozpiętymi żaglami szkolnego statku „Dar Pomorza” zapołała poraz pierwszy w historii na wodach południowo-afrykańskich bandera Rzeczypospolitej Polskiej.

Cześć polskiej marynarce handlowej!”

albo:

„Komitet Federacji Żydów Polskich w Kapsztadzie ma przyjemność powitać rodaków z dalekiej ojczyzny na pokładzie ich statku na odległym morzu Południowo-Afrykańskim.

Niech żyje Rzeczypospolita Polska!”

Wolf Centner, Borensztejn, Goldman, Katowitz.

Z Cape Town „Dar Pomorza” udaje się do Kanalu Panamskiego. Po drodze zawija do szeregu portów Indii Zachodnich. Pobyt w każdym z portów wzbogaca księgę w dziesiątki autografów Anglików, Francuzów, Hiszpanów. W każdym zakątku świata na wieść, że przybył do portu polski statek, spieszą na jego pokład rodacy. Pod datą 15. 9. 34 znajdujemy podpisy wycieczki polskiej z kolonii na Martynice, a poniżej:

„By następnym razem komendant nie zapomniał, że na Martynice rodacy są i statku z Polski wycieczką”. Zosia Klizandze — żona miejscowego lekarza”.

W Oristobalu — wejściowym porcie do Kanalu Panamskiego wpisuje się cała rodzina Refkowskich — razem 8 osób. Rodzice już od 40 lat wyemigrowali z Polski. Dzieci i wnuki nawet w tym zakątku świata zachowali polskość i nie zapomnieli języka ojczystego. Z Balboa — wyjściowego portu na Pacyfik, widnieje zdanie:

„Mile wspomnienia waszego pobytu w Balboa. Szczęść Boże!” — ks. kapłan S. J. Ryczek z U. S. Army”.

Następnie zaczynają się najbardziej pstrokaty stronicie w księdze pamiątkowej. „Dar Pomorza” odwiedza Wyspy Hawajskie, wpływa do Honolulu. Księga wzbogaca się wpisem w językach japońskim i tahitańskim. Pierwsze wizyty na statku noszą charakter oficjalny czego dowodem są autografy: Georg F. Wright — major miasta, H. E. Yornell — admirał U. S. A. Navy, J. S. Balix — dowódca garnizonu. Z kolei ukazują się pierwsze podpisy w języku japońskim, mianowicie dziennikarzy Ryokino i Yoshira — redaktorów gazety „Nipku Jijl Sha” (Nowości Japońskie w Honolulu). Dalej widnieją kilkanaście podpisów w tymże języku Japończyków studiujących w uniwersytecie miejscowym.

Pod datą 13.1. 1935 r. jeden ze zwiedzających Amerykanów umieścił wierszyk w języku polskim:

„Niech się dowiedzą pod niebem odmiennym,  
Że Polska cierpiąca powstała,  
Niechże usłyszą w tym kraju wiosennym  
Pieśni, które Polska nam dała.  
Wieść powitamy w Polnieży naszej  
Polaków na „Darze Pomorza”,  
Mając nadzieję, że w pamięci waszej  
Zwrotnika zachowa się zorza”

Dancel Carr, mgr filoz. Uniw Jagiellońskiego, zagr. koresp. Polskiego T-wa Orientalnego”.

Z Hawai statek udaje się do Japonii. W dniu 1. III. 1935 r. „Dar Pomorza” przybywa do Jokahamy. Poraz pierwszy w dziejach japońskie władze wchodzą na pokład polskiego statku. Dziesiątki autografów wzbogacają księgę pamiątkową w języku japońskim, w kolumnach z góry do dołu. Następnego dnia składa wizytę kapitanowi poseł R. P. w Japonii min. Michał Mościcki oraz attaché wojenny mjr Przybylski. Przedstawiciel dyplomatyczny Polski w krainie wschodzącego słońca pisze:

„Szczęśliwy jestem z powitania w porcie Japonii pierwszego okrętu polskiego. Cześć załozce z kapitanem Maciejewiczem na czele!”

W dniu 16 marca odbywa się pożegnalne przyjęcie na statku dla portowych władz japońskich i miejskich Osaka, dokąd statek w międzyczasie przepłynął. Oto część podpisów z pośród gości: prez. miasta Kusomoto, dyr. komunikacji Masao Saki, dyr. izby handlowej Tagajanaki, dyr. portu Tomaka itd.

Koniec marca. „Dar Pomorza” znajduje się w Szanghaju. Pierwszy autograf składa poseł R. P. w Chinach J. Barthel de Weydenthal wraz z żoną. Następnie kilkanaście podpisów w języku chińskim przedstawiciele władz, sfer handlowych profesorów i uczniów szkoły morskiej, którzy gremialnie odwiedzają statek szkolny. Nieco poniżej figurują autografy dwóch ojców Franciszkanów rodaków, których praca misyjna zagnała do Chin — o. Mieczysława Mirochny i o. Maksymiliana Kolby. Pod datą następnego dnia znajdujemy podpisy dwóch innych rodaków: prezesa Związku Polaków w Szanghaju W. K. Pola i prezesa Polsko-Chińskiej Izby Handlowej dra Muszyńskiego. W Szanghaju znajdujemy też pierwszy podpis w języku rosyjskim. Składa go kontradmirał Fiedorobiew.

Następnie statek przechodzi do Honkongu. Pośród licznych podpisów w językach angielskim i chińskim rzuca się oczy napis po polsku:

„Życząc najpomyślniejszego dotarcia do kraju i pamiętania o nas paru w Hongkongu co tak marzą o Polsce” Julia Kossakowska, Tadeusz Żołędowski Helena Jones, Edward Sidero”.

Z pobytu na Haiti znajdujemy inny charakterystyczny a tak dziś aktualny wpis w języku rosyjskim:

„Hej Słowianie! Nasza siła w naszej jedności” Gudyj — konsul Jugosławii na Haiti”.

Przytoczyliśmy tylko część podpisów z księgi pamiątkowej. Znajduje się ich tam tysiące. Okres przedwojenny pod datą 12. 6. 39. zamyka się słowami wpisanymi w dniu wypłynięcia statku w podróż ćwiczebną:

„Żegnamy was w Gdyni, a witac będziemy w Gdańsku i Królewcu — Gruszecka Albina”.

Prorocze słowa ziściły się z nadwyżką: Witaliśmy „Dar Pomorza” nie tylko w Gdańsku, ale i w Szczecinie, który stał się portem ojczystym polskiego statku szkolnego.

## Z PRASY MORSKIEJ

Ostatni numer „Techniki Morza i Wybrzeża” (marzec—kwiecień 48 r.) poświęcono całkowicie stoczniom polskim. Czasopismo to, utrzymane na naj wyższym poziomie fachowym, staje się coraz bardziej niezastąpionym źródłem wiedzy o aktualnych zagadnieniach polskiej gospodarki morskiej. Koncepcja poświęcenia kolejnych numerów pisma zagadnieniom specjalnym (poprzedni numer poświęcony był portom polskim) wydaje się ze wszech miar trafna. Umożliwia to redakcji zgromadzenie i ugrupowanie materiału, dokładnie i wszechstronnie oświetlającego dany problem.

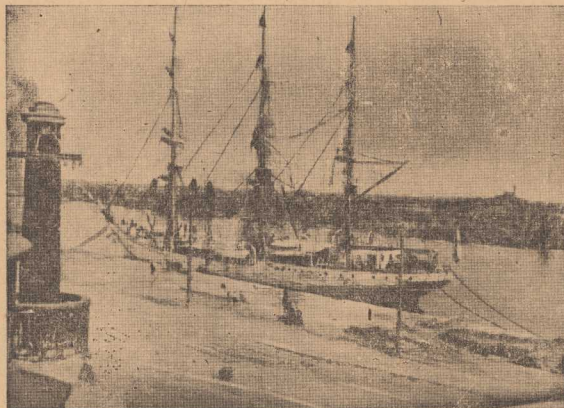
Numer otwiera doskonały artykuł inż. M. Gutowskiego, naczelnego dyrektora Zjednoczenia Stoczni Polskich, pt. „Perspektywy przemysłu stoczniowego”. Stwierdzając konieczność posiadania przez Polskę własnej, dostatecznie silnej floty handlowej, autor analizuje możliwości budowy okrętów na własnych stoczniach względnie zakupów gotowych okrętów i wypowiada się zdecydowanie za tą pierwszą ewentualnością. Nie tylko dla tego, że w ostatecznym rozrachunku produkcja własna jest bardziej opłacalna, ale przede wszystkim dla tego, że „stocznia jest właściwie wielką montownią, która posługując się wieloma wyrobami gotowymi i półfabrykatami różnorodnych gałęzi przemysłu, siłą faktu pobudza do życia, rozwija i podnosi na wyższy poziom techniczny całe zaplecze przemysłowe kraju”. Udział bandery polskiej w naszych obrotach portowych wyniósł w r. 1947 zaledwie 9%. Nawet gdyby stosunek ten nie miał być zmieniony na korzyść naszej bandery, to przy przewidzianym już w r. 1948 wzroście obrotów portów polskich o ponad sto procent powinien odpowiednio wzrosnąć tonaż polskiej floty handlowej. Następne lata przyniosą — zgodnie z planem — coraz większe wzmaganie. Artykuł swój kończy inż. Gutowski następującym postulatem:

„Na pierwszym zjeździe przemysłowym w Jeleniej Górze w 1945 r. Ob. Min. Minc. nakazując uruchomienie Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu, jednocześnie zarządził, by każdy z Centralnych Zarządów przemysłów branżowych wykazał swoją pomoc przy uruchomieniu tej fabryki. Dziś przemysł stoczniowy jest w podobnej sytuacji i w świetle potrzeb naszego handlu zagranicznego powinien uzyskać pierwszeństwo w pokryciu swoich potrzebowań, jak też w opiece finansowej”.

W dalszej części numeru znajdujemy interesujące artykuły prof. Ryłke, inż. Urbanowicza, L. Zerlinga, A. Piszczaka, Ł. Zawadzkiego, inż. Zaremby — omawiające poszczególne dziedziny przemysłu stoczniowego. Znajdujemy również wzmiankę o stoczniach szczebińskich, które w końcu ubiegłego roku zatrudniały 357 osób. Najważniejszym osiągnięciem stoczni szczebińskich jest wykończenie budowy pomniemieckiego kadłuba statku s/s „Oliwa”, który po zakończeniu robót oczekuje obecnie odpowiednich warunków atmosferycznych wodowania.

Ogółem stocznie polskie zatrudniają już obecnie ponad 7.000 pracowników.

**Prosimy odnowić  
prenumeratę  
na drugi kwartał**



„Dar Pomorza” w porcie szczebińskim w r. 1947

J. DUMANOWSKI

# LEGION WŁOSKI MICKIEWICZA

W roku bieżącym upłynęło sto pięćdziesiąt lat od urodzin Adama Mickiewicza, a sto lat od jego najważniejszego wystąpienia politycznego, od roku organizacji przezeń Legionu Polskiego we Włoszech. Legion ten nie odegrał wprawdzie donioślejszej roli w dziejach Europy, jest jednak najlepszym świadectwem rozumu politycznego naszego wieszczka i dowodem jego niepospolitej energii twórczej.

Mickiewicz wierzył głęboko w to, że zbliża się okres wielkich przemian w życiu narodów europejskich, że zawiąże się musi świat stary, tkwiący korzeniami w średniowieczu i, że powstanie nowa Europa w której zapanuje wolność narodów i sprawiedliwość społeczna. Był też przekonany, że nastąpi to na drodze rewolucji wywołanej przez narody dążące do niezależności, i ludy pragnące wyzwolenia z więzów społecznych. Prądy ideowe, które przebiegały przez umysły ludzkie, między latami 1830—48 zapowiadały — jak sądził — rychłe i gruntowne przeobrażenie. Myśli swoje w tym zakresie wypowiedział był w „Księgach Pielgrzymstwa”, co uzasadnił obszernie w wykładach, które miał w kolegium francuskim. Do tych wykładów sięgnąć trzeba, gdy się chce należycie zrozumieć poglądy religijne i filozoficzne Mickiewicza, oraz jego wiarę polityczną i społeczną, one wyjaśniają nam też najlepiej podstawy ideowe, które skłoniły go do podjęcia organizacji legionu we Włoszech w marcu-kwietniu 1848 r. w Rzymie.

\* \* \*

Gdy zapowiadał się ruch rewolucyjny we Francji, a dążenia do niezależności i zjednoczenia we Włoszech Mickiewicz uznał, że nadeszła chwila stosowna do działania. Kto czytał jego artykuły w „Pielgrzymie”, a potem w „Trybunie Ludów”, ten wie, że Mickiewicz nie sądził by Francja była przygotowana do podjęcia działania rewolucyjnego we właściwych rozmiarach i by miała dane na to, by stanąć na czele ruchu rewolucyjnego w Europie.

I, jak się okazało, oceniał położenie trafnie; w lutym obalono wprawdzie Ludwika Filipa, lecz rząd ludowy, który objął władzę nie okazywał chęci do podniesienia sztanu rewolucji europejskiej. Poważnie zapowiadały się wypadki na Półwyspie Apenińskim, bo tam naród cały szykował się do podjęcia walki o wyzwolenie. Zapowiadał się tam wybuch powstania przeciw Austrii, co prowadziłoby niewątpliwie do gruntownych zmian w układzie europejskim. A wszak Austria była jednym z państw rozbiorowych i jej rozkład mógł wywołać na porządek dzienny sprawę polską. Mickiewicz zapowiadał był upadek Austrii, w wykładach paryskich. Przypominał on w wykładzie z 27. 12. 1842 r. dawne plany generała Dąbrowskiego, mówiąc: „Musi być w paryskim archiwum spraw zagranicznych plan generała Dąbrowskiego, który obliczył całą ludność Słowian i podał zarazem sposób jak ją poruszyć, ale zawarcie pokoju przeszkodziło rządowi francuskiemu korzystać z tych wiadomości”. Dewizę więc gen. Dąbrowskiego podjął Mickiewicz w roku 1848. Chciał zorganizować Legion Polski, który wzięłby udział obok Włochów w walce z Austrią i pociągnął swym przykładem nie tylko Polaków, lecz i innych Słowian znajdujących się w armii austriackiej. Następstwem zaś tego mogło się stać rozpadnięcie się armii austriackiej, klęska tej armii, a następnie rozkład Austrii. Na taki obrót spraw czekaliśmy wprawdzie lat siedemdziesiąt, nie umniejsza to jed-

nak trafności intuicji Mickiewiczowskiej.

\* \* \*

Przyjechał Mickiewicz do Rzymu w lutym. Chciał uzyskać poparcie i błogosławieństwo papieża Piusa IX, który sprzyjał ruchowi wyzwoleniemu włoskiemu i uszykał też wraz z delegacją polską audiencję u papieża i w imieniu tej delegacji wypowiedział uwagę, w której wzywał Piusa IX aby stanął na czele ludów dążących do wyzwolenia. Ojciec święty wysłuchał zyczliwie przemówienia, choć raził go ton gwałtowny Mickiewicza, lecz jawnie sprawy tej pod swoją opiekę wziąć nie chciał, licząc się z różnymi względami politycznymi.

Napotkał poeta także inne trudności. Rząd piemoncki, który gotował się do wojny z Austrią, liczył się z trudnościami politycznymi jakie by wywołało dopuszczenie do walki Legionu Polskiego a wśród różnych czynników i obozów polskich nie było zgody. Towarzystwo demokratyczne uważało, że wszystkie wysiłki w czasie zbliżającej się rewolucji powszechnej należy skupić w kraju; książę Adam Czartoryski i gen. Zamoyski podtrzymywali samą ideę legionów, lecz nie mieli zaufania do zdolności poety w działaniu politycznym a zwłaszcza wojskowym, obawiali się też jego radykalizmu społecznego. Dlatego pobierali projekt legionów, lecz chcieli wziąć w swe ręce jego organizację i przedstawicielstwo polityczne. Wreszcie bvli przeciwni w dopuszczeniu do kierownictwa Mickiewicza, któremu zarzucali wierność ideom Towiańskiego. Odgłos tych zmagających się

czynnikami polskimi znajdujemy w liście Mickiewicza z dnia 3 kwietnia 1848 r.: „Walkę tu miałem ciężką, wszystko na co liczyłem przeciwko mnie stanęło. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złozerzeniom, szyderstwom, wkoło opasany potwarzą. Młodzież z paszczy ich wyrwałem i we czternastu zawiązałem się w koło na zasadach Mistrza (Towiańskiego), zawiązałem związek pułku. Ruszamy stąd wkrótce, może za dni kilka, skoro dostaniem sposób na drogę...”

Ruszyli pod przewodnictwem Mickiewicza przez Florencję, Bolonię, Parmę i Piacencę. Wszędzie witały ich tłumy ludności z entuzjazmem, a Mickiewicz wygłosił w różnych miastach przemówienia, które trafiały do umysłów i serc słuchaczy...

Nie będziemy tu opisywać dalszych dziejów legionów. Powiemy tylko krótko, że w Mediolanie uzyskał Mickiewicz zgodę rządu tymczasowego na formację legionu polskiego, iż zjawili się ochotnicy, i że na czele oddziału stanął zawodowy płk. Mikołaj Kamiński. Mickiewicz pożegnał legion w Mediolanie i udał się do Paryża, by tam pracować nad zwerbowaniem więcej ludzi, zgromadzić pieniądze i prowadzić stamtąd pertraktacje z rządem piemonckim. Pod koniec czerwca roku 1848 stanął legion na linii bojowej i wziął udział w bitwie między Lonato i Deszenano, nad brzegami jeziora Garda (6. 8. 1848). Przegrana włoska pod Nowarą przekreśliła jednak wszelkie nadzieje polskie. Zjednoczenie Włoch zostało odsunięte o lat 10, a wszelkie

próby zorganizowania legionu we Włoszech z natury rzeczy upadły. Resztki legionu mickiewiczowskiego wycofały się do Toskanii, stamtąd do Rzymu, gdzie legionieści walczyli, broniąc republiki rzymskiej przed wojskami francuskimi, zdobywającymi Rzym dla papieża. Po kapitulacji przewieziono legion do Grecji, gdzie został rozwiązany.

Myśl zorganizowania legionu była pod względem politycznym trafna, lecz okoliczności zewnętrzne zwiczyły jej wykonanie. Główną rolę odegrało to, że władze nie były jeszcze przygotowane do walki o zjednoczenie, a położenie w Europie do tego jeszcze nie dojrzało. Wypadki późniejsze o lat dziesięć dowodzą jednak, że przewidywania Mickiewicza były dobre.

\* \* \*

Nie można pominąć — pisząc o legionie — „Składu Zasad” ułożonego przez Mickiewicza, a mającego być podstawą ideową tej organizacji. By ten „Skład Zasad” właściwie ocenić, trzeba pamiętać, że był on napisany w okresie rewolucyjnym, i że miał — w przekonaniu Mickiewicza — być wyrazem tego, z czym wojsko polskie miało się zjawić po upadku Austrii na ziemi polskiej, by dać inicjatywę do organizowania odbudowanego państwa. Przekładając styl biblijny Mickiewicza na współczesny język polityczny, możemy powiedzieć, że „Skład” ów zawiera zapewnienie kościołowi katolickiemu pierwszego miejsca wśród wyznań krajowych, tolerancję dla innych wyznań, równouprawnienie wszystkich obywateli, równe prawa dla kobiet i Żydów, wolność słowa, zabezpieczenie praw własności, wreszcie to, co byśmy dziś nazwali reformą rolną. Mickiewicz był przekonany, a przekonanie to wziął od Lelewela, że w Polsce i innych krajach słowiańskich, nie było prywatnego władania ziemią i dziedziczenia ziemi. Każda rodzina miała mieć nie wielki obszar własny, a reszta była własnością gromady. Tę ziemię gromadka miała później zabrać szlachta. Powrót do tego stanu pierwotnego miał na myśli Mickiewicz gdy pisał w „Składzie Zasad”: „Każdej rodzinie rola domowa, pod opieką gminy, każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu”. Głosił wreszcie Mickiewicz braterstwo między narodami słowiańskimi: „pomoc polityczna, rodzinna, należą od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i ludom ruskim...”

Wreszcie w punkcie drugim przypominał kardynalną zasadę swego programu mesjanistycznego — „Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane, prawem narodu ojczystym i społecznym”.

Krytykowali przed stu laty program Mickiewicza politycy praktyczni zarówno z prawicy jak i lewicy, nie godzili się nań dwaj inni poeci polscy, którzy byli wówczas w Rzymie — Zygmunt Krasiński i Cyprian Norwid. Nam współczesnym nie wydaje się on już tak rewolucyjny.

\* \* \*

Dziś, po stu latach warto wrócić myślą do działań wieszczka połączonych z organizacją Legionu Włoskiego, rzucając one bowiem jaskrawe światło na jego myśl społeczną i polityczną i na jego uzdolnienie do czynu politycznego. A przecież nadszedł czas, gdy interesujemy się nie tylko Mickiewiczem — poetą, lecz także Mickiewiczem — wzorem Polaka czynnego na rzecz sprawy ojczystej. Pisano wiele o Legionie Włoskim, nikt wszakże nie sięgnął tak głęboko kongenialną intuicją, jak Stanisław Wyspiański w swym poemacie dramatycznym pt. „Legion”.

JAN RAK

## Pieśń słowackiego powstańca

(fragment)

Jest to bój światła z ciemnością,  
Która bezpownitnie ustępuje.  
Jest to upragnione przyjsie nowego ciepłego słońca,  
Które po długiej strasznej ciemności  
Zalało całą umęczoną ziemię,  
Jak szumiąca ogromna rzeka radości  
Bystro płynąca zdaleka, z niedotkniętych jeszcze obszarów,  
Pluskająca wesolo i nie skrepowanie —  
Jest to już pozdrowienie dla dzisiejszego człowieka,  
Który będzie mieć piękniejsze życie  
Bez przelewania ludzkiej krwi,  
Bez zawiści — smutku i wykorzystywania,  
Który będzie zdolny chwycić ziemską kulę do pożądlivych dłoni  
I pić z pełnego dzbana wszystkie dary ziemi  
Krzepiące i mocne,  
Ze jego serce uzdajezone, jak bujający motyl,  
Uderzy rytmem w upojeniu do spokojnego tętna wiosennej ziemi  
I wtenczas zaśpiewa  
Jak z klatki wypuszczony ptak

\* \*

FRANO KRAL

## Banskiej Bystrzycy

Bądź pozdrowiona perło naszej skromności.  
Bądź zdrowe siedlisko piękności pod Tatrami.  
Bądź pozdrowiony symbolu ojców jedynomyślności.  
Bądź zdrowe miasto naszej sławy.  
Stąd zapłonęło ognisko naszego powstania,  
co swoim płomieniem oznajmiło światu,  
że sami Słowacy swoją krwią wybieli  
hańbę im wyrżytą zdradziecko na sztandarze.  
Tutaj Możesz z Kuzmanem ręce sobie uściśleli  
na wieczne braterstwo w życiu niewolniczym,  
tutaj w naszym pokoleniu czasu dojrzały  
i przez bój jedności zapłoneliśmy zniczem.  
Bądź pozdrowiony symbolu naszej jedności.  
Bądź zdrowe miasto naszej sławy.  
Bądź pozdrowiona perło naszej skromności.  
Bądź zdrowe siedlisko piękności pod Tatrami.

Tłum. ze słowackiego J. Bojar





KRYSTYNA KOWALSKA

# DZIWIY JADRANU

## Rybacktwo m6rz jugoslawiańskich

„Skoro znaleźliśmy się w tym szczęśliwym położeniu, że rozporządzamy jedną cząstką morza światowego, nie wolno nam zapomnieć, że tym samym wobec całego świata zobowiązaliśmy się, że będziemy jej strzedz i należycie ją wykorzystywać, w przeciwnym razie inni automatycznie będą mieli prawo starać się o to. Samo zachwycanie się pięknem „fal naszego Jadrana“ i dumne nazywanie go „naszym“, nie uczyni go naszym tak długo, jak długo nie nauczymy się wykorzystywać w pełnej mierze wszystkich jego moralnych i materialnych wartości.“

Tak zakończył w roku 1935 dr Tonko Szoljan, obecny dyrektor Instytutu Oceanograficznego w Splicie, swój referat o biologicznych problemach rybackstwa na Jadraniu. Mówił wtedy o znaczeniu prac naukowo-badawczych dla rybackstwa morskiego, mówił również o tym, że Instytut mimo poparcia sfer naukowych Zagrzebia i Belgradu nie ma własnego statku badawczego i, że cała praca skupia się na barkach trzech łodzi.

Od owej chwili upłynęło trzynaście lat i wiele się zmieniło. W porcie Instytutu kołysze się biała „Aldona“, wyposażona na sprzęt naukowo-badawczy i w laboratorium okrętowe, obok niej szary rybacki kuter „Istrażiwac“, duża łódź motorowa „Sardela“ i mała „Gira“.

W zakreślonych ramach planu pięcioletniego zamierzeniach gospodarczych młodej Jugosławii uwzględniono i rozwój rybołówstwa morskiego.

A rozwoju tego niemożna sobie wyobrazić bez współudziału stacji naukowej, do której zadań należą badania morfologiczne i biologiczne nad rybami, oraz innymi zwierzętami morskimi. Tego rodzaju badania pozwalają wiele przewidzieć, wielu rzeczom zapobiec i wiele spraw unormować. Byłoby nie miały charakteru gospodarki rabunkowej i, by nie naruszały kapitału rybnego, konieczne jest poznanie biologii, tempa wzrostu, rozmnażania pokarmu, konkurentów i wrogów każdego gatunku.

Instytut Oceanograficzny w Splicie, położony nad zatoką Siedmiu Kaszteli, z brzegów której Słowianie pierwszy raz spojrzeli na Adrię-Jadran, zajmując się więc tymi samymi zagadnieniami, które są przedmiotem badań Morskiego Laboratorium Rybackiego w Gdyni i którymi w przyszłości zajmie się dział biologiczny Muzeum Morskiego w Szczecinie.

Zagadnienia są jednakowe, choć Bałtyk i Jadran, północ i południe Słowiańszczyzny, są morzami diametralnie różnymi.

Jadran — morze ciepłe, słone, splecione siecią tysięcy wysp i wysepek, z mnóstwem cichych zatoczek wśród wałpiennych skał wybrzeża, Bałtyk — chłodne, płytkie, mało słone, o jednostajnej prawie linii brzegowej. I świat zwierzęcy obu m6rz zupełnie inny. Na Jadraniu imponuje barwa, kształt, różnorodność, na Bałtyku ilość. Bogate jest nasze morze w porównaniu z Jadraniem. Mało mamy gatunków, ale za to dużo osobników i to w porównaniu z jadrzańskimi dużych. Bogactwo to zawdzięcza Bałtyk obfitości planktonu.

### PLANKTON — ŻYWNÓŚĆ MORZA

Plankton jest to zespół drobnych organizmów zwierzęcych i roślinnych unoszących się biernie z falami i prądami w warstwie wody prześwietlonej promieniami słonecznymi. I jeśli chce-

my mówić o historii życia organicznego w morzu, stwierdzić musimy, że na początku był plankton. Pierwotniaki, glony, drobne skorupiaki, mięczaki, osłonice, jaja i postaci młodociane większych stworzeń, głównie ryb, składają się na to, co jest podstawą życia we wszelkich zbiornikach wodnych. Planktonem roślinnym żywi się plankton zwierzęcy, planktonem zwierzęcym żywią się zwierzęta „planktonożerne“, do których należą wszystkie ryby niedrapieżne. „Idylla małańka taka“ jeszcze się nie kończy. Zwierzęta powierzchniowych warstw morza żyją, jedzą, umierają, załatwiają ze sobą krwawe porachunki. Resztki uczt, trupy, opadają na dno. A tam w półmroku lub w ciemnościach wiecznych czekają na tę manę bożą mułojady i trupojady.

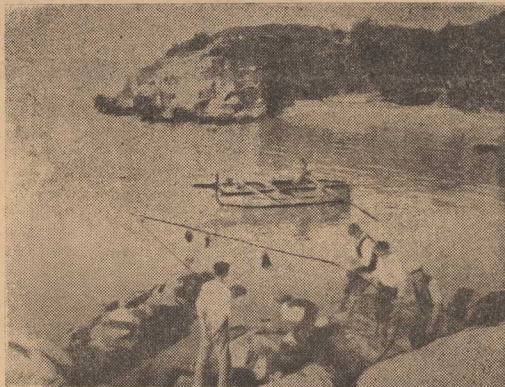
A wśród nich przewijają się z otwartymi paszczami, wyciągniętymi ramionami i mackami drapieżniki dna.

Wszystko to zaczęło się od planktonu. Od tego planktonu, z którego próbki w epruwetce, jak z kryształowej kuli, planktoniarz, niczym Szyller-Szkolnik przepowiedzieć może czasem rybakowi jak będzie z połowami w przyszłym roku, czego można się spodziewać, czy idą lata kłeski, czy też lata pomyślnych łowów.

I z tym planktonem właśnie jest kłesko w Jadraniu. Nie służy mu wo-

morskie i wargacze, rekinki, zwane tam morskimi psami, piaszczki, belony, barweny i tyle tyle innych bo Jadrana ma około 330 gatunków ryb. Największe znaczenie mają poławiane w większych ilościach w lecie sardynki i sprotły. Łowi się je przeważnie nocą na światło. Na jesieni poważną pozycję stanowią tuńczyk.

Rozlążą się po pokładzie mątwa, ośmiornice, kraby. Raj dla praktykanta z nad Bałtyku, przywykłego do monotonnej jednostajności fauny swego morza przypominającego sobie z trudem z rysunków w książkach i z wyblakłych okazów spirytusowych, zapamiętanych z Muzeum Zoologicznego w dalekiej Warszawie, co to może być za zwierzę ten stwór, trzymany właśnie w ręku, a raczej na wszelki wypadek schwycony pincetką. Bo moc niespodzianek czyha przy grzebaniu w wyrzuczonych na pokład darach Jadrana. Ośmiornica (mała oczywiście) oplotła rękę do łokcia i ani rusz z pomocą dwu dłoni nie można się uwolnić od jej ośmiu nieprzyjemnie przyklepionych ramion. Krab schwył kleszczami palec. Mątwa wypluła swoją atramentową zawartość i to akurat na małe, różowo-przeźrocyste raczki, które miały też stanowić cenny materiał naukowy, ponieważ mieszkają sobie w kanałach gąbek.



Wyciąganie włoka (migawice)

da. Nie odpowiadają mu jej własności fizyko-chemiczne. Nie chce rozwijać się masowo. A ponieważ on rozpoczyna łańcuch zjadanych i zjadających, normuje tym samym ilość innych zwierząt w morzu.

### POŁOWY BAŁTYCKIE I JADRANSKIE

Oko zbiegałoby rybakowi jadrzańskiemu, gdyby zobaczył rezultat naszych połowów, gdyby ujrzał cały pokład zarzucony dorszami, flądrami, śledziami.

Jadran, morze ciepłe i słone wynagradza to różnorodnością form zwierzęcych.

Po półgodzinnym ciągnięciu włoka w Zatoce Siedmiu Kaszteli wydobywa się około 50 kg zdobyczy, w której jest wszystkiego potrochu. W jednym odłowieniu zdarza się naprzykład 15 gatunków ryb, z których może połowa będzie jadalna. Wyluskiwać jej trzeba ze zwalów gąbek, koralowców, niestety nie tych szlachetnych, z wodorostów, li-liowców, muszli. Kolczaste, krwawoczerwone skorpeny, pasiaste okonie

Ubóstwo ludności przybrzeżnej nie pozwoliło zaopatrzyć się w sprzęt potrzebny do połowów na pełnym morzu. (U nas sprawę tę rozwiązały maszoperie). Mały „brod“, czasem z żaglem, przeważnie tylko na wiośła, mała „mreża“, oścień, wędka. Skromne wyniki tego rodzaju eksploatacji ubożego gospodarstwa morza, każą traktować rybołówstwo jako zajęcie drugorzędne. Zły stan komunikacji z łodowym zapleczem, pozbawia możliwości dostarczania owoców morza współobywatelom z Bośni i Serbii. Brak własnych zakładów przemysłowych nie pozwalała na przetwórstwo i konserwowanie świeżo złowionych ryb. Długie lata obcego jarzma i brak w związku z tym pomocy władz państwowych też miały swoje znaczenie.

I tak kręcili się długo wzdłuż wybrzeży swojego morza rybacy jadrzańscy. Byłe dla siebie, czasem na zamówienie sąsiada, wyjątkowo na sprzedaż. Takie sobie chałupnicze rybacktwo morskie. I w dodatku to grasowanie wyłącznie prawie po wybrzeżach miało charakter gospodarki rabunkowej. Ciche zatoki są pokojami dzieciinnymi, w których gromadzi się cała morska młódź.

### PLAN PIĘCIOLETNI

Dziś w porcie rybackim w Dubrowniku i w Splicie stoją kutry motorowe, na całym wybrzeżu powstała sieć stacji rybackich, współpracujących z Instytutem Oceanograficznym. W sierpniu 1947 roku pracownicy Instytutu i kierownicy stacji rybackich odbyli wspólną konferencję w sprawie programu pracy w rybacktwie morskim w ramach planu pięcioletniego. Mają powstać zakłady przetwórcze. Budowa linii kolejowych szerokotorowych umożliwi transport darów morza w głąb kraju.

Jadran ubogi jest ilościowo w użytkowe gatunki ryb. Ma za to jadalne głowonogi i mięczaki, ma służące do celów przemysłowych gąbki i korale. Przy planowej, zorganizowanej akcji, posiadając flotę rybacką dalekomorską, mając własne fabryki konserw rybnych i możliwość dowozu do wnętrza kraju, zakładając sztuczne wylęgarnie, hodowle ostryg, omułków, Jugosławia uczyni tenże sam ubogi Jadran jednym z ważnych źródeł swego dobrobytu.

Spokojny był Jadran, gdy „Sardela“ odwoziła nas na dworzec kolejowy. Pływały duże, pomarańczowo-fioletowe meduzy, dwa delfiny, jakby specjalnie zaangażowane na pożegnanie gości z nad Bałtyku, pisały przez cały czas dokoła statku. W oddali zerwało się stado ryb latających. To nie nadmiar radości zamienił je na chwil kilka w szorujące nisko nad wodą jaskółki. (Chorwaci nazywają je „lastavicami“ — jaskółkami). To była paniczna ucieczka przed przepływającym dużym drapieżnikiem-delfinem lub tuńczykiem. A że strach dodaje skrzydeł, w ślad za nimi poderwały się w powietrze stada innych ryb, bynajmniej nie usposobionych z natury do latania.

A w porcie Instytutu wrzała praca. Poglębiano dno, by „Aldona“ nie musiała przed burzą wyrwać do rybackiego portu. Dyrektora odróżnić można było tylko po wzroście. Pracował razem z robotnikami. Łopata macha na pożegnanie. Wykończenie gmachu, budowa akwariów, nowe zadania i programy. I w tym wszystkim i on i dr Zei mieli zawsze czas dla przybyszów „iz bratniej Poljski“. Organizowali wyjazdy na morze, udostępnił bibliotekę, pozwilił nawet ściągać dane ze swoich rękopisów.

„Za rok przyjedźcie znów!“ Za rok po chorwacku brzmi „za godinu“. Nawet za godzinę chętnie. I oni do nas również, by poznać nasz Bałtyk, północną straż Słowiańszczyzny, może mniej barwną, ale o wiele bogatszą.

JAROSŁAW SOBIESZCZAŃSKI

# Jak obsiewamy Pomorze Zachodnie?

Drukowany poniżej artykuł jest czwartym z cyklu prac mgr. Sobieszczańskiego, drukowanych w naszym tygodniku w r. 1947. Rok 1947 był dla rolnictwa na Pomorzu Zachodnim szczególnie groźny zarówno ze względu na fatalne warunki klimatyczne, jak i brak sprzętu, rąk do pracy, ziarna i innych elementów, niezbędnych dla rozwoju rolnictwa. Przy olbrzymim wysiłku jednak udało się sytuację opanować. Bieżący rok gospodarczy (1947/8) zapowiada się lepiej. W następnym artykule mgr. Sobieszczański omówi jesienną akcję siewną 1947 roku, poczyni zapozna naszych Czytelników z wynikami prac wiosennych 1948 r. (red.).

## SIEWY WIOSENNE

Dążenie ku normie było naczelnym celem prac Akcji Siewnej, która na wszystkich szczeblach tak już okrzepła organizacyjnie, że mimo szczególnie trudnych warunków siewów wiosennych — po przewlekłej i surowej zimie — zdołała pokonać wszystkie przeszkody i zdecydować o względnie dodatnim bilansie roku gospodarczego.

1) Obrząb trudności polegał na zgodnym działaniu ujemnym, wynikającym:

- ze skrócenia się okresu prac w polu z racji spóźnionej wiosny,
- ze spóźnienia się dostaw zboża-

A) pomoc w naturze:

	Zaplanowano	Rozprowadzono
a) zbóż kłosowych	15.200 ton	17.314 ton
b) strączkowych i nasion	3.800 ton	2.181 ton
c) ziemniaków	36.000 ton	18.375 ton

B) pomoc w pieniądzu:

a) kredyt na zakup zbóż	9.000.000 zł	8.200.000 zł
b) kredyt na nawozy sztuczne	12.000.000 zł	8.678.700 zł
c) kredyt na orkę traktorową	25.000.000 zł	127.000 zł
d) kredyt na zakup ziemniaków i nasion	20.000.000 zł	12.830.335 zł
e) dotacja na orki traktorowe	5.000.000 zł	5.000.000 zł
f) dotacja na zakup flanc	1.500.000 zł	1.200.000 zł

a) więc wyłącznie zaplanowano 66.000.000 zł. kredytów, z czego teren wchłonił niespełna 30.000.000 zł, a w dotacjach przy zaplanowaniu 6.500.000 zł, teren wchłonił 6.200.000 zł.

C) pomoc w sile pociągowej:

	Zapl.	Fakt. dost.
Traktorów P.N.Z.	250 szt.	155 (najwyżej)

3) W tej sytuacji zdołano plan na odcinku osadniczym dość znacznie przekroczyć, jednak dla zobrazowania całości osiągnięcia gospodarczego podany plan bez wycinania zeń tylko tej części, która obchodzi bezpośrednio Akcję Siewną. A więc:

	Zaplanowano	Wykonano
osadnicy	390 000 h	około 420 000 h
P. N. Z.	110 000 h	66 000 h

Zauważyć należy, że aczkolwiek plan ogólny był określony dla P. N. Z. 110.000 h, wewnątrz obie Dyrekcje, miały ustalony plan realny, w którego świetle wykonanie doszłoby do 97,2 proc. planu ogólnego (a 102,9 proc. planu własnego) w cyfrach:

	Zaplanowano	Wykonano
osadnicy	390 000 h	420 000 h
P. N. Z.	82 000 h	66 000 h

W każdym z obu wypadków brakujące 14.000 h do 500.000 h ogólnego zaplanowania zostało pokryte jedynie tzw. „czarnym ugiem” u osadników, co wprawdzie nie jest równie zasiantu, jednak wytrąca z odlogów powyższą cyfrę.

Prócz tego nakazane ogólnie 50.000 h „czarnego ugiem” spełniono wspólnymi siłami: P. N. Z. 33.000 h, pozostałe 17.000 h u osadników.

Jako moment końcowy podkreślamy z naciskiem, że osadnicy choć z uszczupleniem interesów P. N. Z. o teoretycznie 250 traktorów — plan swój (390.000 h) nie tylko wykonali, ale go znacznie przekroczyli. Osadnik więc wyraźnie otaczał wyjątkową troską Państwa.

## II. ŻNIWA

Na powierzchnię żniwną składają się zazwyczaj powierzchnia zasiewów jesiennych oraz zasiewów wiosennych roku gospodarczego. Zauważyć należy, że do powierzchni zasiewów wiosennych liczymy

## Wiosna i żniwa w r. 1947

wych oraz ograniczenia ich otrzymania lub nabycia,

c) z nieurodzaju roku 1946 z zasadniczą niezamożnością terenu, zniszczonego gospodarzo w czasie wojny i po wojnie, któremu to terenowi nawet bez zwiększenia obszaru zasiewów zapewne brak było pokrycia siewnego,

d) z ogromnego braku ziemniaków w terenie, a także i z dostaw zewnętrznych,

e) ze zmniejszonej — w stosunku do potrzeb — ilości traktorów, przeznaczonych na pomoc dla osadnika,

f) z braku dostatecznego wzrostu liczby koni.

W przeciwieństwie do powyższego ułatwiająco podziało:

a) przedłużenie się siewów na miesiąc czerwiec,

b) włączenie się w końcówkę siewów ponad 11.000 rodzin nowych osiedleńców z woj. rzeszowskiego, oraz dla pełnego okresu całości wspomnieć trzeba o fakcie wymarczenia ozimim (110.000 ha u osadników i 30.000 ha w P. N. Z.)

2) Pomoc Państwa wyraziła się w trzech dziedzinach, które przedstawiam w zestawieniu zaplanowania z realizacją. A więc:

Dodać należy, że wprawdzie — jak podaliśmy wyżej — zbyt mroźna zima przyczyniła nam wiele szkody, jednak równocześnie zlikwidowała groźbę plagi myszy, która na jesieni zajrzała na pola i spichrze, a która niewątpliwie doprowadzić by mogła do szkód może jeszcze bardziej katastrofalnych.

Z zadowoleniem podkreślić trzeba, że z całą czujnością oczekiwana plaga stonki ziemniaczanej — na szczęście — mimo kilkakrotnych fałszywych alarmów, nie objawiła się w terenie i zbiór ziemniaków wolny był od tej katastrofy.

## III. OBRAZ ŻNIWNY LAT 1945—1947.

Zestawiając wyniki żniwne z lat naszego dotychczasowego zagospodarowywania się na Pomorzu Zachodnim w świetle danych, przytoczonych w cz. I („Szczecin” Nr. 29-30 z 1. 8. 47) oraz cz. II („Szczecin” Nr. 31-32 z 15. 8. 48) oraz, poprawiając te dane według ostatnio uzupełnionych informacji, otrzymamy poniższą tabelę. Zauważamy, że w roku 1946 liczymy łącznie obszar osadników oraz P. N. Z.

	Powierzchnia żniwna w latach		
	1945	1946	1947
ozimych	158.000	178.000	(301.000)
jarych	43.000	235.000	346.000
okopowych	36.000	71.000	140.000
	237.000	484.000	(787.000)

Powyższe osiągnięcia przedstawiają się jako 22,3 proc. w r. 1945 na 16 powiatach

## DZIAŁ PRAWNY

### Nowe przepisy o osadnikach wojskowych

Osadnikom wojskowym jak wiadomo przysługują na terenie Ziemi Odzyskanych specjalne uprawnienia tak w zakresie nabywania ruchomości po myśli rozp. z 11. 7. 1946 r., jak przy nabywaniu nieruchomości rolniczych po myśli dekretu z 6. 9. 1946 r., jak wreszcie przy nabywaniu mienia nierolniczego po myśli dekretu z 6. 12. 1946 r.

Większość tych uprawnień dotąd była ograniczona do terenu tzw. powiatów przeznaczonych na osadnictwo wojskowe, wymienionych w rozkazie Naczelnego Dowódcy, oraz w zarządzeniu Ministra Ziemi Odzyskanych z 30. 1. 1947 r. (Dz. Urz. M. Z. O. nr 4, poz. 66). W tym samym zarządzeniu ustalone było pojęcie osadników wojskowych.

Ostatnio zarządzeniem Ministra Ziemi Odzyskanych z dnia 14. 1. 1948 r. wyżej wymienione przepisy zostały uchylone i ustalone zostało nowe pojęcie osadnika wojskowego dla oceny spraw powstających w akcji osiedleńczej.

Osadnikami wojskowymi wg tego zarządzenia są:

- inwalidzi ciężko poszkodowani (utrata zdolności zarobkowej conajmniej w 45 proc.), których inwalidztwo wywodzi się ze służby w odrodzonym wojsku polskim z przed 9. 5. 1945 r., z walk partyzanckich z Niemcami i ich sprzymierzeńcami, o z polskich formacji wojskowych przy armiach sojuszniczych z okresu od września 1939 do 9. 5. 1945 r. i z kampanii wrześniowej 1939 r.
- zdemobilizowani żołnierze polskich sił zbrojnych w ZSRR i odrodzonego wojska polskiego, którzy wchodzili w skład wojska w okresie przed 9. 5. 1945 r., a którzy do 14. 1. 1948 r. osiedlili się, lub w ciągu 6 miesięcy od daty późniejszego zdemobilizowania osiedli się na obszarze Ziemi Odzyskanych.
- zdemobilizowani żołnierze polskich formacji przy armiach sojuszniczych z okresu od września 1939 r. do 9. 5. 1945 r., którzy osiedlili się za zgodą władz państwowych przed 6. 9. 1946 r. na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. W. M. Gdańska,

województwa o obszarze 1.060.000 h użytków ornych, jako 44 proc. w r. 1946 na 18 powiatach o 1.100.000 h oraz jako 43,1 proc. w roku 1947 na 24 powiatach o 1.500.000 h.

Do powyższego możnaby — zwiększając procent zagospodarowania — dodać w roku 1945 i 1946 jeszcze około 90.000 h użytków zielonych, które jednak w roku 1947 odpadają, po całkowitym wymarzeniu lucern i konicyz.

Również stopień zagospodarowania mógłby być podniesiony, gdyby doliczyć obszary istotne gospodarowane przez wojsko, jednak poprzestajemy jedynie na cyfrach gospodarstwa osadniczego i P. N. Z.

Zauważyć należy, że abstrahując od zmian ilości powiatów oraz ich obszaru ornego, obiektywna ilość hektarów zagospodarowanych stale wzrasta, choć we względny stosunku procentowym faktyczny obszar żniwny spadł z 44 proc. roku 1946 na 43,1 proc. roku 1947. Wynikło to jednak z przyczyn wyżej wymienionych (fata-morgana liczb), a gdyby opisane straty (mroz i t.d.) nie zaistniały, procent stosunku powierzchni żniwnej do całości wyrażałby się wskaźnikiem 52,4 proc.

Podkreślamy więc względność oceniania liczb roku 1947 bez pełnego do nich komentarza.

Jakkolwiek siewy roku gospodarczego 1947 stanęły na wysokości spodziewania, przeciętne wyniki siewów w żniwach spodziewania te, zwłaszcza co do ozimów, w dotkliwej mierze zawiódł i rozwój rolnictwa zahamował.

Należy sadzić, że ten ciężki rok — nie wdając się w ocenę wartości jego plonów — będzie raczej wyjątkiem w historii klimatycznej województwa.

- uczestnicy kampanii wrześniowej 1939 r., którzy uzyskali w walkach tych odznaczenia Krzyża Walecznych, lub wyższego rzędu i osiedlili się na obszarze Ziemi Odzyskanych przed 9. 5. 1946 r.,
- uczestnicy walk partyzanckich z Niemcami i ich sprzymierzeńcami, o ile nie występowali przeciwko Polsce demokratycznej i byli członkami Gwardii Ludowej, Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Polskiej Armii Ludowej i Korpusu Bezpieczeństwa, a do dnia 9. 5. 1946 r. osiedlili się na obszarze Ziemi Odzyskanych.
- w indywidualnych wypadkach inne osoby, które brały czynny udział w walce z faszyzmem, Niemcami i ich sprzymierzeńcami o ile wykażą się odpowiednim zaświadczeniem Ministra Obrony Narodowej,
- funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, którzy w związku ze służbą stali się inwalidami,
- wdowy i sieroty po żołnierzach i uczestnikach walk partyzanckich (z § 2, 3, 4, 5 i 7), poległych w walkach o Polskę, ewent. osoby, dla których ci polegali byli jedynymi żywicielami.

Wszyscy osadnicy wojskowi obowiązani są posiadać zaświadczenia władzy wojewskiej (Rejonowych Komend Uzupelnień), a jeżeli chodzi o funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa — władz bezpieczeństwa, że mają uregulowany stosunek do służby wojskowej.

Wymagane przez zarządzenie stwierdzenie udziału w walkach z Niemcami, lub faktu śmierci uczestników w tych walkach, następuje wyłącznie na podstawie zaświadczeń Wojewódzkich Zarządów Związków Uczestników Walk o Niepodległość i Demokrację.

Stwierdzenie faktu i stopnia inwalidztwa następuje na podstawie zaświadczenia urzędów inwalidzkich. Stwierdzenie faktu i daty osiedlenia się należy do właściwości władzy administracji ogólnej.

Sprzeczne z zarządzeniem z 14. 1. 48 r. poprzednie przepisy utraciły swą moc.

R. ŁYCZYWEK

Michalina Grekowicz-Hausnerowa

# ZAMEK KSIĄŻĘCY W SZCZECINIE

Jeszcze w roku ubiegłym trzeba było z trudem szukać zamku szczecińskiego pośród zwalisk stłoczonych bezładnie na nadodrzańskim wzgórzu. Dziś już zdaleka uderza nas surowy, prosty zarys starego gniazda Piastów pomorskich, stojącego dumnie nad stokiem fosy, wygrzebanej przed wiekami rękoma przedhistorycznych Słowian. Rozebrawanie murów zwalonych domów dookoła zamku odsłoniło przepyszny widok na rozsiadłą szeroko budowlę, z kwadratową dzwonnica kościoła św. Ottona i narożnymi basztami.

Przez bramę obok głęboko wykopanego dołu, skąd wyglądają szczerne szczytki dawnej, drewnianej osady słowiańskiej, wchodzimy na wielki, dziedziniec zamkowy. Skrzydła opasujące go pochodzą z różnych epok, stanowią więc murowaną kronikę zamku i ziemi pomorskiej.

Grodzisko słowiańskie uległo zagładzie jeszcze w XIII wieku, kiedy mieszczanie szczecińscy zażądali od ks. Barnima I zburzenia tego widomego znaku władzy panów Pomorza nad miastem. Długo trwał spór o istnienie zamczyska szczecińskiego, w końcu za sprawą biskupa z Kamienia, zwyciężyli książęta. Rada miasta musiała własnym kosztem zbudować dwór książęcy z kaplicą, z której później powstał okazały tum św. Ottona z Bambergu, apostoła miast nadbałtyckich. Nieprzyjazne sta-

nów na swe uroczyste zaślubiny. Bogusław X, wychowany na dworze króla polskiego i po świecie bywały, zapragnął, by siedziba jego nie ustępowała w przepychu Wawelowi.

Zamek szczeciński zapełnił się tłumem dostojnych gości i stał się widownią wspaniałych godów, uświetnionych ucztami i turniejami, a przywiezione we wianie złoto, srebro, futra i szaty jedwabne budziły powszechny podziw. Ale budowa nie była wcale gotowa na wesele książęce, ciągnęła się długo i młoda księżna zmarła po dwunastu latach pożycia z mężem, zanim roboty ukończono. Skrzydło to jeszcze istnieje wraz z wieżą więzienną, a napis na murze przypomina imię założyciela.

Następni władcy Szczecina nie zadowolili się zmianami przeprowadzonymi przez Bogusława. Do głosu przyszedł teraz renesans, w którego stylu powstały budowle Barnima XI, Jana Fryderyka i Filipa II. Jan Fryderyk w zapale nowatorskim burzył pozostałe po swych przodkach najstarsze części zamkowe, toteż niewiele wiemy o ich wyglądzie. Pozostawił jednak skrzydła wzniesione przez Bogusława X i Barnima XI. Filip lubował się w wystawnym życiu, księgach i arcydziełach sztuki. Sprowadził ich też na zamek taką ilość, że szafy z książkami, obrazy, rzeźby, dywany, wazy zalegały wszystkie komnaty, korytarze i kruz-

korzeży z popiersiami książąt, zegar wieżowy. Najstarsza część zamku, jaka przeszła szereg stuleci, południowe skrzydło, zbudowane przez Bogusława X, ma w jednej z sal piękne sklepienia gwiaździste.

Od dwóch lat prowadzone są na zamku szczecińskim prace konserwatorskie. Okna częściowo zamurowano cegłami, częściowo oszklono. Dachem z papy i blachy zabezpieczono budynek od deszczu i śniegu.

Wjedźmy z dziedzińca do kaplicy. W miejsce zawalonej podłogi widać tu zewnętrzne kopuły sklepiń podziemi, oraz część odkopanego muru owalnego, biegnącego od dziedzińca popod kaplicę. Ciekawe to wykopalisko odświeża poniekąd tajemnicę dawnej konstrukcji pierwotnego kościoła św. Wojciecha, jaki tu ongi zbudowano na miejscu pogąbskiej świątyni bożka Trzygłowa.

W jednej z sal zachodniego skrzydła zamku mieści się cmentarzysko. Skryżnię pełne ludzkich czaszek, piszczele, goleni, połamanych, zczerniałych — i stare sarkofagi metalowe ze szczytkami spróchniałych trumien. To szczytki ciał książąt szczecińskich z XVI i XVII w., wydobyte z podziemi przy rozpoczęciu robót budowlanych na zamku przez władze polskie. Niektóre kościotrupy okrywają zbutwiałe strzępy, które czas przyobekł w jednolitą, zrudziałą barwę. Tu i ówdzie lśnią jeszcze nitki złotych koronek i haftów, jakie zdobyli książęce szaty. Jedna z trumien zawierała nawet bogate łańcuchy i bransolety złote, które odesłano do Warszawy dla przechowania.

Zgruchotane zamczysko i stos książęcych kości — to wymowny symbol przemijania człowieka i jego dzieł, ale zarazem i obraz, jak na starych ruinach wyrasta nieustannie nowe życie.

## Kartka z przeszłości Łasztowni

Ktokolwiek z Wałów Chrobrego, czy też poniżej leżącej ulicy Vasco de Gamy obserwuje port szczeciński, temu rzuci się w oczy wysoka wieża zakończona miedzianym, pokrytym śnieżką dachem. Jest to kościół św. Gertrudy, świątynia, o której przeszłości można dużo powiedzieć. Ale w tym celu trzeba się cofnąć aż do XIII/XIV wieku.

Pod koniec XIII wieku miasto Szczecin (posiadające już prawa miejskie i tworzące pewnego rodzaju republikę miejską) rozwijało się bardzo pomyślnie. W niemieckiej mierze przyczynił się do tego również fakt przeniesienia do Szczecina stolicy księstwa (poprzednio stolicą był Kamień). Mieszkaństwo szczecińskie zwróciło wówczas dużą uwagę na możliwości zaopatrywania swymi towarami ziem nadwarciańskich. W tym celu postanowiono nawet wybudować most przez Odrę i drogę do Dąbia, by ułatwić kupiectwu ekspansję handlową w kierunku ziem polskich. Plany zostały szybko zrealizowane i w roku 1283 wybudowany został t. zw. „most długi” łączący lewobrzeżne miasto z Łasztownią i dalej z Dąbiem. Zrozumiałym jest, że fakt wybudowania mostu spowodował znaczny rozwój Łasztowni. Zaczęli się tutaj osiedlać rzemieślnicy, kupcy itp. Nie znaczy to, by poprzednio na Łasztowni nie było żadnego osiedla. Od najdawniejszych czasów wyspa ta była zamieszkała, a jak wskazuje jej nazwa (łaszt = ówczesna jednostka miary towarów sypkich = 3,840 litr), była nawet ośrodkiem handlu. Tu bowiem znajdowała się część portu szczecińskiego. Ale wybudowanie mostu sprawiło, że Łasztownia stała się bardziej związana z resztą miasta, co ułatwiło przysiężenie się starego miasta z tą dzielnicą portową.

Zrozumiałe jest, że szybko rozrastającemu się osiedlu potrzebny był Dom Boży. Stara legenda w ten sposób przedstawia początki kościoła św. Gertrudy. Dziewczę imieniem Gertruda codziennie chodziło w okolice szosy prowadzącej ze Szczecina do Dąbia, by paść tam gęsi. Pewnego razu dziewczynka zasnęła w polu. I wówczas we śnie ukazała się jej piękna pani, we wspaniałych, złotem haftowanych szatach. Była to św. Gertruda. Rozmawiała ona przyjaźnie z dziewczynką. A gdy pasterka obudziła się, znalazła na łacie ozdobną skrzynię zawierającą cenne klejnoty i za te klejnoty zbudowany został na Łasztowni kościół ku czci św. Gertrudy.

Tyle legenda. A teraz mówią zapiski historyczne. Budowę kościoła rozpoczęli: Bogusław IV i Barnim II. Książęta ci panowali w drugiej połowie XIII wieku. Musiało już wówczas na Łasztowni mieszkać dużo ludzi, o ile kościół od razu zaprojektowany został w dość poważnych rozmiarach. Dokończył budowę kościoła Otto I w 1298 roku. W XV wieku kościół został objęty przez Karmelitów. Łasztownia rozwijała się coraz to więcej. Do Szczecina zwoziły liczne statki z towarami z całego ówczesnego świata, a na Łasztowni mieściły się właśnie główne magazyny handlowe. Nic więc dziwnego, że powstał tu jakby drugi Szczecin, pytanie czy nie nawet większy od miasta lewobrzeżnego z tą

różnicą, że dzielnice mieszkalne znajdowały się jednakże raczej po lewej stronie rzeki. Łasztownia to przede wszystkim dzielnica handlowa, ale i tej dzielnicy potrzebny był kościół. Mieszkańcy tu czerpali z zasady tylko biedniejsi rybacy, drobni rzemieślnicy, robotnicy portowi, straż magazynowa itp. Łasztownia posiadała również kilka gościnieców, zajazdów itp., leżała bowiem przecież tuż przy głównym szlaku handlowym ze Szczecina do Dąbia i dalej do Poznania i Krakowa, czy też Słupska i Gdańska. To też Karmelitanie dokonali rozszerzenia kościoła, bo stary okazał się już zbyt szczyplym dla wstępującej cyfry mieszkańców.

Już w XV wieku zakonnicy wystawili przy kościele również szpitalik. Dawniej szpital miał jednakże inne znaczenie aniżeli obecnie lecznica: w szpitalu znajdowali schronienie ubodzy, podróżni itp. Szpital rozwijał się pomyślnie, a później nawet stworzono przy nim przytulisko dla starców. W roku 1656, kiedy to w Szczecinie panowała morowa powietrze urządzono w szpitaliku ośrodek dla leczenia chorych.

Niestety do naszych czasów kościół nie przetrwał w swej formie sprzed wieków. Pod koniec XIX wieku stan świątyni był taki, że groziła ona ruinie. I wówczas to postawiono na miejscu starego kościoła nowoczesną świątynię neogotycką, chociaż pod tradycyjnym wezwaniem św. Gertrudy. Obecnie wiec kościół liczy zaledwie kilkadziesiąt lat. A z dawnej świątyni pozostały jedynie w części wieżowej zachowane średniowieczne kamienne płyty grobowe.

W czasie wojny kościół nie poniósł zadanych szkód. Remontu domaga się jedynie dach i okna. Kościół posiada piękne dzwony. Przyznany jest on parafii rzymsko-katolickiej, która też tam ma zamiar w najbliższym czasie zorganizować świątynię portową.

Czesław Piskorski



Zamek Piastów z r. 1790

nowisko mieszczaństwa szczecińskiego, już wówczas niemieckiego, wobec książąt, nie było w historii wyjątkiem. Spory podobne prowadziły także inne grody w czasach wybujałej potęgi miast średniowiecznych, opierającej się supremacji władców.

Najsilniej zaznaczyła się w tej walce indywidualność ks. Bogusława X, który mieszczaństwu Szczecina i innych miast okazywał w zdecydowany sposób swą wolę i potęgę. Odwiedziwszy po pielgrzymce do Ziemi Świętej Rzym i Wenecję, przywiózł na Pomorze uczonych prawników włoskich, ażeby walczyć z upartymi miastami także na drodze prawnej.

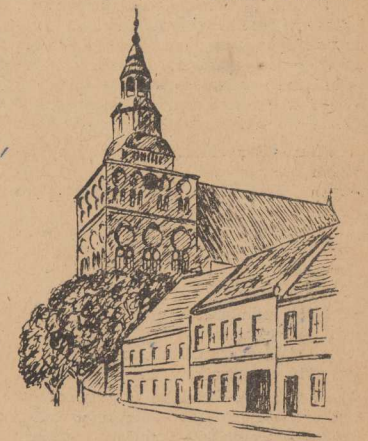
Po opanowaniu samowoli mieszczaństwa zapragnął Bogusław dać wyraz swego zwycięstwa przez rozszerzenie rezydencji książęcej nad Odrą. Był jeszcze i drugi powód, jaki skłonił go do budowy nowego skrzydła zamku. Młodzianka narzeczona księcia, Anna, córka Kazimierza Jagiellończyka miała przyjechać z Krakowa z orszakiem duchowieństwa, rycerstwa i możnych pa-

ganki i wynikała stąd znów konieczność rozszerzenia siedziby książęcej.

W stylu niemieckiego renesansu zbudował Filip II ostatnie skrzydło, zachodnie. Na tym kończy się okres piastowskiego rozwoju zamku. W w. XVII opanowali Szczecin Szwedzi, a elektor brandenburski, rozszarując sobie do miasta pretensje, zbombardował je w okrutny sposób kartaczami, granatami i kulami ognistymi, aż zdobył wkońcu miasto — w ruinie. W porównaniu ze zburzonymi kościołami zamek ucierpiał niewiele i rychło został odbudowany.

Rządy pruskie pozostawiły bardzo ujemny ślad na obliczu szczecińskiego zamczyska. W XIX wieku zaprowadzono wiele zmian modernistycznych, niszcząc stare sklepienia i „odbijając” monumentalną budowlę w sposób nieestetyczny.

Pożar ostatniej wojny strząsnął z niej te naleciałości, pozostawiając gole mury w prostej, dawnej formie, ale i wypalone komnaty, zawalone sklepienia. Zachowały się jeszcze na ścianach dwóch dziedzińców stare napisy, pias-

rys. U. J.  
Kościół N. Marii Panny w Gryficach

# Przemysł, rzemiosło i handel

## W SEKTORZE PRYWATNYM WOJEWÓDZTWA SZCZECIŃSKIEGO

Życie gospodarcze ukształtowało się u nas, jak wiadomo, w trzech odrębnych sektorach: w państwowym, spółdzielczym i prywatnym.

Każda z tych form organizacyjnych toruje sobie drogę w rozwojowym procesie ekonomicznym kraju odmiennymi metodami, dysponując w zasadzie podobnymi, lecz różnymi w skali posiadania, środkami współzawodnictwa. Nie zawsze elementem tego współzawodnictwa musi być konkurencja cen, (choć i to jeszcze się zdarza). Z reguły są to wszystkie środki konkurencji, charakterystyczne dla różnorodnej organizacji wytwórczości i obrotu towarowego.

Sektor prywatny posiada w tym „koncercie” rolę najskromniejszą. Pracuje on niejako na marginesie wielkich, centralnie planowanych koncepcji gospodarczych i nie dysponuje równorzędnymi warunkami rozwoju.

Stanowi on jednak składową część gospodarki kraju i usiłuje się rozwijać.

Pomijając zarzut spekulacji, jako że wiska typowego dla okresów powojennych — zarzut, który w poczynaniu „inicjatywy prywatnej” bije dziś najsilniej, podkreślając jej egoistyczne, aspołeczne cechy — sektor ten posiada jeszcze dostateczną zdolność manifestowania potrzeby swego istnienia.

Jest to przede wszystkim nie pozbawiona siły przekonywującego argumentu i posiadająca niewątpliwie psychologiczne uzasadnienie tradycja swobody działania jednostki w ramach państwa.

Inicjatywa prywatna stanowi jeszcze poważny czynnik w naszym życiu gospodarczym. Jest liczna, przedsiębiorcza i zorganizowana.

### 12.900 WARSZTATÓW PRACY

Na terenie województwa szczecińskiego istnieje 12.900 prywatnych warsztatów pracy, w których znajduje zatrudnienie przeszło 33.000 osób, co stanowi około 10 procent ludności miejskiej województwa.

Rzemiosło woj. szczecińskiego znajduje się w trudnej sytuacji z powodu braku należytego zaplecza przemysłowego niektórych miast Pomorza Za-

chodniego i często — z powodu nadmiernych w stosunku do możliwości zarobkowych warsztatów — wymiarów podatkowych. **WOJCIECH ILCZYŃSKI**

## Polska flota pasażerska, handlowa i przybrzeżna

W opublikowanym w poprzednim numerze „Szczecina” zestawieniu statków polskiej floty handlowej — w opracowaniu p. J. S. — pominięto statek parowy „Narocz” (1.795 BRT), przebywający obecnie w Angli w dyspozycji prywatnego armatora i s/s „Oliwa” (4.500 BRT), budową kadłuba którego została zakończona w stoczni „Odra” w Szczecinie; wodowanie tego statku odbędzie się prawdopodobnie w kwietniu.

Ponieważ p. J. S. wymienia w swoim zestawieniu wydobycy w Swinoujściu kadłub statku „Monte Casino”, uważam, że należałoby wymienić również wydobycy w listopadzie ub. roku z Basenu Kaszubskiego w Szczecinie wrak statku „Otto Alfred Müller” (1.950 BRT), który został przeholowany do Gdyni — do remontu.

M/s Batory, m/s Sobieski i s/s Jagiełło stanowią zespół pełnomorskiej floty pasażerskiej. Pierwszy z nich może zabierać 830 pasażerów, drugi — 1.154, trzeci — 1.437.

Linioince towarowo-pasażerskie, których mamy osiem — Kościusko, Kiliński, Generał Walter, Waryński, Pułaski, Lech, Lublin i Śląsk — mogą zabierać nie więcej, niż po 12 pasażerów.

Trzynastą frachtownicą liniowych — Białystok, Tobruk, Narvik, Bałtyk, Borysław, Opole, Olsztyn, Lewant, Lechistan, Hel, Oksywie, Nyssa, Warta — są przystosowane do przewozu ładunków drobnicowych.

Dwa motorowe trampy pełnomorskie (Morska Wola i Stalowa Wola) i 12 pełnomorskich trampów parowych Wisła, Kolno, Kołobrzeg, Kutno, Wilno, Kraków, Poznań, Kałowiec, Toruń, Narocz, Lida, Rataj przystosowane są do przewozu w żegludze nieregularnej ładunków masowych (węgiel, ruda, złom itp.).

Dla uzyskania całości obrazu naszej floty pełnomorskiej, oprócz trzech tankowców do transportu ładunków płynnych (Karpaty, Rysy, Turnia) należy dodać fregatę „Dar Pomorza” (1.561 BRT), który, jak wiadomo jest statkiem szkolnym. Latem może on zabierać 550 pasażerów, w zimie — 225.

Korzystając z tych uzupełnień, podaje przy sposobności zestawienie jednostek żeglugi przybrzeżnej na Bałtyku. Zespół tej żeglugi stanowią następujące statki:

1. S/s BENIOWSKI, 1.912 BRT — 1.200 pasażerów. Znajduje się w stoczni — remont turbin napędowych.
2. M/s NAREW, 250 BRT — towarowy. W remoncie.
3. M/s OLIMPIA, 200 BRT — 200 pasażerów. Remont wnętrza.
4. M/s GRAZYNA, 129 BRT — 400 pasażerów. Remont pokładu i wnętrza.
5. S/s TELIMENA, 110 BRT — 350 pasażerów. Kapitałny remont kotła i części maszyn.
6. S/s SAN, 109 BRT — 150 pasażerów i ładunek. Remont kotła i maszyn.
7. M/s JULIA, 98 BRT — 220 pasażerów. Montaż wałów napędowych, śrub i ustawianie sygnału oświetleniowego.
8. M/s ALDONA, 27 BRT — 50 pasażerów. Malowanie statku po generalnym remoncie.
9. S/s DIANA, 700 pasażerów. Remont zakończony w marcu.
10. M/s JOLANTA, 120 pasażerów. Remont instalacji elektrycznej.
11. M/s JAŚ, m/s MAŁGOSIA i s/s

WANDA są w remoncie. M/s ELŻUNIA — w ruchu.

Wszystkie te jednostki znajdują się w eksploatacji Polskiej Żeglugi Przybrzeżnej na Bałtyku „Gryf”.

W stoczni „Odra” zakończono remont s/s „Trzygłów” (40 BRT), który kursować będzie na trasie Szczecin—Gryfin, jako jednostka Linii Żeglugi Rzecznej i Przybrzeżnej „Dłoń Robotnicza”.

Polska flota rybacka składa się z 30 trawlerów parowych i motorowych do połowów dalekomorskich i z 220 kutrów motorowych do połowów bałtyckich.

Na tabor pomocniczy składa się 43 holowniki, 2 lodolamacze i 1 statek pożarniczy, oraz 5 pogłębiarek i 2 refulatory. **W. I.**

### SPORT ŻEGLARSKI

#### W PAŃSTWIE MORSKIM

Niedawno odbył się w Szczecinie „sejmik żeglarski”. Zjechało się tu wielu przedstawicieli sportu wodnego z całego kraju. Prawie bez echa minął ten zjazd, w prasie znaleźliśmy o nim bardzo skąpe relacje, nie wzbudził on większego zainteresowania.

A tymczasem... Zagadnienie właściwego ustosunkowania się do sportu żeglarskiego zarówno czynników państwowych — jak i szerokich warstw społeczeństwa winno być jednym z naczelnych problemów wychowania morskiego. Jak dotychczas ciągle jeszcze obracamy się w kręgu raczej teoretycznych rozważań. Seniorscy i młodzieżowe kluby żeglarskie rozporządzają skąpym taborem i jakoś nie mogą wyrzucić na szersze wody. Dość poważny tabor żeglarski jaki zastaliśmy w portach i na stoczniach, a zwłaszcza srodziadowy chociażby tylko na jeziorach mazurskich — gdzie się rozplynął po całym kraju. Nie możemy się pochwalic posiadaniem czy to na jeziorze, czy na morzu chociażby jednego solidnie wyposażonego technicznie ośrodka żeglarskiego, chociaż chętniej do żeglarstwa młodzież mamy pod dostatkiem.

A tymczasem zbliża się już czwarty sezon. Wielki czas zabrać się do pracy. Nie towarzyszy w klubach czy świetlicach, ale w terenie, nad morzem. Skąpy tabor winien być wyczerpany do maksimum. Nie w ilości członków tego czy innego klubu leży właściwy sens istnienia klubu, lecz w ilości odbytych rejsów. Nie mam tu nawet na myśli rejsów dalekomorskich — ilość ich z natury rzeczy musi być ograniczona. Chodzi tu o rejsy dla początkujących, łatwe i krótkie, na morzu, zalewie czy jeziorach. Podsumowanie w końcu sezonu tych rejsów, a zwłaszcza ilości osób, które w nich wzięło udział, dać nam może właściwe pojęcie o żywotności klubu.

Szczecin wszedł najpóźniej — zaledwie przed rokiem — w ramy organizacyjne sportu morskiego. Niewiele w tak krótkim czasie można było zdziałać. Szczecin ma jednak idealne warunki, aby stać się jednym z najbardziej czynnych ośrodków sportu wodnego.

W rejonie szczecińskim uprawiać można wszelkie rodzaje sportu wodnego, od najłatwiejszego na rzece i jeziorze, po przez trudniejszy na zalewie i zatoce, do najtrudniejszego na pełnym morzu. Szczęśliwym trafem znalazły się w Szczecinie 3 piękne rewindykowane z Niemiec pełnomorskie jachty, zgromadziło się tu również sporo doświadczonych żeglarzy. Wartości te trzeba zdyskontować.

Zbliża się lato, a z nim i sezon żeglarski. Z przygotowań teoretycznych, odczytów i referatów, trzeba przejść do szkolenia praktycznego. Niechaj członkowie klubów wyruszają na jezioro, zalew i morze w zgóry ustalonych terminach i grupach.

Żeglarstwo jest czynnikiem wychowawczym i kształcącym, zwłaszcza dla młodzieży. Polska staje się państwem morskim. Oznacza to nie tylko odbudowę portów, żeglugi handlowej, rybołówstwa. Ważki czynnik wychowania młodzieży poprzez szeroki udział w sporcie żeglarskim nie może być pominięty ani lekceważony. **Bol. K.**

### PRZEMYSŁ

	zatrudnia	79 ludzi
6 przedsiębior. mineralnych	249	„
11 „ metalowych	11	„
3 „ elektrotechn.	191	„
32 „ chemicznych	18	„
3 „ włókiennicze	55	„
5 „ papierniczych	1.318	„
62 „ drzewne	1.743	„
522 „ spożywcze	14	„
4 „ odzieżowe	2.164	„
71 „ budowlanych	6	„
1 „ chłodnicze		

Razem: 720 przedsiębiorstw zatrudnia 5.848 ludzi.

### HANDEL

	zatrudnia	485 ludzi
223 przedsiębior. roln. i leśn.	8.116	„
4.297 „ spoż. i tytoniowych	1.205	„
616 „ włók.-odzieżowych	117	„
68 „ skór. i szewsk.	148	„
71 „ sprzętu domowego	399	„
98 „ artyk. metalowych	167	„
78 „ artyk. elektr.	340	„
169 „ artyk. chemicznych	443	„
223 „ artyk. papiern.	146	„
53 „ art. bud. i opał.		

Razem: 6.239 przedsiębiorstw handlowych zatrudnia 12.108 ludzi.

### PRZEDSIĘBIORSTWA USŁUGOWE

	zatrudnia	3.080 ludzi
907 zakładów gastr. i hotelowych	518	„
131 przedś. transport. i komunik.	72	„
32 przedstawicieli i pośredników	165	„
61 przedś. usługowych i innych	29	„
13 przedś. rozrywkowych	33	„
18 przedś. lecznictwa i higieny		

Razem: 1.162 przedsiębiorstwa usługowe zatrudniają 3.897 ludzi.

### RZEMIOSŁO

W osmiu rzemiosłach (budowlane, drzewne, metalowe, włókiennicze, skórzanne, spożywcze, papiernicze i usługowe) — zarejestrowano ogółem na terenie całego województwa.

3.707 warsztatów bez sił najemnych. 2.116 warsztatów z siłami najemnymi.

Miasto Szczecin figuruje w tych liczbach pozycją 1.112 warsztatów, z których 180 zlikwidowano w ubiegłym roku.

Rzemiosło województwa szczecińskiego, łącznie z miastem Szczecinem, zatrudnia:

4.814 mistrzów
2.561 czeladników
1.145 uczniów
2.416 niewykwalifikowanych
235 pracowników umysłowych.

W roku 1947 złożono 560 egzaminów mistrzowskich, 1190 — czeladniczych i zarejestrowano 960 umów o naukę rzemiosła.

### CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA

Co wynika z tych zestawień? Przede wszystkim fakt, że ogromną

większość prywatnego przemysłu na Pomorzu Zachodnim tworzą małe zakłady i warsztaty — na pograniczu rzemiosła. Powstały, gdyż można je było uruchomić nie wielkim kapitałem. Gdyby nie brak surowców i wynikająca w następstwie tego konieczność korzystania z wolnego rynku — zakłady te mogłyby się rozwijać bez większych trudności.

W najbliższym czasie część tych zakładów będzie wcielona do branż rzemieślniczych.

W pierwszych dniach marca odbyła się w Szczecinie narada gospodarza w sprawie dostosowania struktury przemysłu prywatnego do potrzeb przemysłu państwowego i spółdzielczego.

Przemysł prywatny zorganizowany jest w pięciu zrzeszeniach: w młynarskim, farmaceutycznym, olejarskim, chemicznym i drzewnym.

Jeżeli chodzi o kupiectwo, to ogólnie wiadomo, że najpoważniejszą przeszkodą w jego pracy jest trudny dostęp do masy towarowej i słabo zorganizowana sieć hurtowni prywatnych.

KRZYSZTOF PRAWDZIC-LAYMAN

# Mgła - wróg marynarzy

Ludzie morza nie zawsze cieszą się z przyjscia wiosny. Wiedzą oni bowiem doskonale, że ta, tak przyjemna pora roku, przynosi zwykle ze sobą wiele utrudnień i niebezpieczeństw dla żeglugi. I obecnie pomówimy właśnie o jednym z najzdradliwszych, choć na ogół niedocenianych wrogów ludzkiej morza — a mianowicie o mgle morskiej.

Mgły nad Bałtykiem są wyjątkowo zdradliwe. Szczególnie zaś niebezpieczne są mgły, które zalegają jedynie wzdłuż wybrzeży, podczas gdy nad powierzchnią morza widoczność jest dobra. Ileż to razy zdarzało się wówczas, że statek, nieświadomy bliskości zasłoniętego przez mgłę wybrzeża, wszedł nagle na mieliznę, lub też o gorsza, rozbił się o skały przybrzeżne!

Przy tego rodzaju mgle nawet latarnie morskie są bezskuteczne; światło ich bowiem nie jest w stanie przeniknąć przez otulające je niskie zwalę mgieł, pomimo, że nad samą wodą mgieł tych nie ma. I tylko zwiększona piana na falach morskich i głośniejszy grzmot morza zdradzić może, że niebezpieczny brzeg jest blisko.

## WARUNKI POWSTAWANIA MGIEŁ

Mgła jest to właściwie nic innego, jak pewien rodzaj chmury — a więc drobnitki, skroplone cząsteczki pary wodnej, znajdujące się w najniższych warstwach atmosfery, tuż nad powierzchnią ziemi. Jak więc z powyższego wynika, aby mgła mogła powstać, powietrze musi być koniecznie wilgotne, czyli zawierać musi pewną określoną ilość pary wodnej, a oprócz tego musi się ono zetknąć z chłodniejszym otoczeniem, które powoduje skroplenie się pary wodnej.

Warunki tego rodzaju są najkorzystniejsze w sąsiedztwie lądu i morza. Zwykle bowiem masy powietrza nad lądem są cieplejsze, niż woda morska; jeżeli więc przesuną się one nad chłodniejsze morze, to wówczas zawarta w powietrzu para wodna, oziębiając się, kondensuje się na drobnitki kropelki, tworząc mgłę. Taką mgłę staje się tym gęstsza i trwalsza, im większa jest różnica temperatur między cieplejszym powietrzem, a chłodniejszymi wodami, oraz im dłużej masy powietrza pozostają nad zimnym podłożem.

## MGŁY WIOSENNE

Powyższe warunki panują przede wszystkim w miesiącach wiosennych, gdyż wtedy, przy zwiększonej insolacji, ląd i powietrze nad nim nagrzewają się bardzo szybko, podczas gdy masy wód morskich ogrzewają się, jak wiadomo, dużo wolniej. Bałtyk zaś ogrzewa się szczególnie wolno, gdyż wody jego są częściowo chłodzone przez lody, znajdujące się jeszcze w północnej części (zatoka Botnicka), przy czym lody te ulegają całkowitemu stopnieniu dopiero późną wiosną. Dlatego jeżeli w tym czasie wieje na naszym wybrzeżu wiatr północno-wschodni, to przynosi on ze sobą zwalę mgły, pochodzące z nad Zatoki Botnickiej gdzie właśnie lód stajał.

Przy ujściu większych rzek do morza, jak np. Odry do Bałtyku, dużą rolę może odegrać kra dla rozprzestrzenienia się i gęstości mgieł. Taką kra, oziębiając wody, spowodować może powstawanie mgły, zalegającej nad doliną rzeczną, lub też wędrującej z wiatrem.

## MGŁY ŁADOWE

Prócz mgieł morskich istnieją jeszcze tzw. mgły ładowe, które powstają wtedy, gdy cieplejsze powietrze morskie dostaje się nad chłodniejszy ląd. Takie warunki panują u nas przede wszystkim w końcu jesieni i na początku zimy, gdyż wtedy

ląd zdążył wystygnąć dużo więcej, niż masy wód morskich i dlatego powietrze nad morzem jest cieplejsze niż nad lądem. Stąd są u nas dość częste mgły listopadowe.

Mgły ładowe są jednak również niebezpieczne dla żeglugi, gdyż są one zwykle przenoszone przez wiatry odlądowe nad morze, gdzie nieraz zalegają przez czas dłuższy.

## MGŁY NOWOFUNLANDZKIE

Czy jednak Bałtyk jest rzeczywiście tak bardzo upośledzony dla żeglugi z powodu częstego tworzenia się mgieł, jeżeli go porównamy z innymi morzami? Na szczęście nie. Są bowiem na kuli ziemskiej takie

wość tych mgieł osiąga swój najwyższy stopień w czerwcu, gdyż aż 30 proc.

## MORZE PÓLNOCNE I MGŁY LONDYŃSKIE

Drugim obszarem, w którym mgły są szczególnie pospolite, jest Morze Północne. Zawiera ono bowiem dość chłodne wody, nad którymi skrapla się para wodna powietrza, ciepłego, napływającego najczęściej z południowej i południowo-wschodniej Europy.

Te same zresztą ciepłe wiatry są główną przyczyną powstawania mgieł nad Bałtykiem w miesiącach wiosennych i letnich. Słynne mgły londyńskie zawiązują się powstanie specyficznym warunkom

nia mgły rannej. Spowodowane jest ono nagraniem powierzchni gruntu i powietrza przez promienie słoneczne, dzięki czemu skondensowane kropelki wody zamieniają się napowrót w parę wodną. Nad morzem zaś mgła zanika najczęściej wtedy, gdy ogólna cyrkulacja powietrza jest tak silna, iż wilgotne jego warstwy zostają rozproszone w wyższe regiony atmosfery, a styk ich z zimną powierzchnią wody skracają do minimum.

Również można oczekiwać szybkiego rozpadu mgieł, gdy zmienia się stan pogody i wraz z innym wiatrem nadchodzi inne powietrze. Szczególnie gdy wieje chłodny wiatr północny, przynosi on zawsze klarowne masy powietrza.

## JAK ZAGŁOWAĆ PODCZAS MGŁY.

Jak już wspomniałem, mgła morska stanowi poważną przeszkodę w żegludze i lekceważyć jej nie wolno. To też już od dawna żeglarze stosowali liczne środki w razie napotkania mgły.

Na pełnym morzu — w razie znajomości trasy i dokładności nawigacyjnych — groziło jedynie albo zderzenie się z innym statkiem, albo też z górą lodową. Przed ewentualnością chroniły głośnie sygnały alarmowe, nadawane syrenami przez wszystkie statki podróżujące we mgłę. Gorzej było z górami lodowymi — czego najlepszym dowodem katastrofa „Titanica” — ale ostatnio i na to znaleziono sposób przez zastosowanie promieni radarowych.

Najtrudniejsza jest jednak żegluga wśród mgły na morzach śródlądowych. Bez urządzenia radarowego żaden marynarz nie może mieć pewności, czy napotka po drodze na skały przybrzeżne. Zółte światła latarń morskich, które częściowo przenikają przez mgłę, są tylko częściowym rozwiązaniem sprawy. To też o ile statek w czasie swej podróży zostaje zaskoczony przez mgłę, to najbardziej niebezpiecznym byłoby dla niego przeczekanie ten okres aż do chwili, gdy mgła zniknie. Obowiązkiem zaś każdego żeglarza jest umiejętność posługiwania się komunikatami meteorologicznymi, dzięki którym może sobie zdać sprawę, czy wolno mu w danej chwili bezpiecznie wyruszać w podróż.



Na Zelewie Szczecińskim.

obszary, w których częstotliwość mgły jest wielokrotnie większa.

Szczególnie smutną sławą pod tym względem cieszą się okolice wyspy Nowej Funlandii (przy wschodnich wybrzeżach Ameryki Płn.), będące specjalnie niebezpieczne dla żeglugi. Między innymi tam właśnie nastąpiła słynna katastrofa „Titanica”, który tylko z powodu panującej gęstej mgły zderzył się 15. IV. 1912 z górą lodową i w rezultacie zginęło wówczas aż 1490 osób!

Mgły nowofunlandzkie tworzą się w ciepłym powietrzu gólsztromowym, które napływa nad obszary zimnych wód prądu Labradorskiego, przynosząc liczne góry lodowe z mórz arktycznych. Częstotli-

lokalnym. Wilgotne i cieplejsze powietrze morskie, dostając się nad chłodniejszy ląd, napotyka w okolicy Londynu na mnóstwo unoszących się sadz i gazów fabrycznych, które ułatwiają kondensację pary wodnej. Dzięki temu mgła londyńska jest szczególnie gęsta i długotrwała.

## ZNIKANIE MGIEŁ

A jakie są przyczyny zanikania mgieł? Powszechnie znane jest zjawisko opada-

## Najstarsza firma spedycyjna otworzyła oddz. w Szczecinie

Zainteresowanie się portem Szczecińskim wzrasta. Najlepszym tego dowodem jest, że najstarsza firma spedycyjna w Polsce (założona w roku 1899) Składy Towarowe „WARRANT” S. A. w Łodzi, posiadająca dotychczas Oddział w Gdyni, otworzyła również Oddział w Szczecinie przy Al. Mariana Buczka nr 14.

Kierownictwo Oddziału powierzono p. St. Matowskiemu, byłemu członkowi Zarządu i kierownikowi „Żegluga Wielkopolska” oraz współwłaścicielowi i kierownikowi przedsiębiorstwa „Transloyd” w Poznaniu.

## OPONY AMERYKAŃSKIE

FIRESTONE 16" — z nowego transportu

po Zł 24.600 za komplet

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE

SZCZECIN, SUBISŁAWA 1, TEL. 23-32

## WARSZTAT ŚLUSARSKI

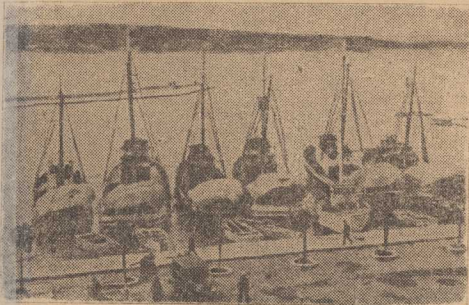
SZCZECIN, UL. CHMIELEWSKIEGO 13

Konto K. K. O. 142

## FRANCISZEK GABSKI

WYKONUJE

wszelkie prace wchodzące w zakres budowy i naprawy konstrukcji żelaznej



Flotyła horwackich kutrów na tuńcówka w Crikvenici, pierwsza tego rodzaju na Morzu Śródziemnym.

## Wieczór szczecińskich autorów

Recenzując zorganizowany przez Klub Artystyczno - Literacki i „Czytelnika” wieczór szczecińskich autorów trzeba chyba zacząć od stwierdzenia, że wieczór ten przeszedł najsmielsze, najbardziej optymistyczne oczekiwania. Wbrew tylu głosom złośliwej i demagogicznej krytyki, wytaczającym coraz to z innej beczki sztucznie konstruowane argumenty — mieliśmy możność stwierdzić, że środowisko literackie Szczecina okrzepło, nabrało oddechu, przystąpiło do rzetelnej pracy. Sześć naprawdę tegich talentów — to jak na młody Szczecin niewątpliwie mocna pozycja, zwłaszcza, że skala ich jest bardzo rozległa.

Wieczór zainaugurował dr St. Telega, w krótkim referacie charakteryzując zadania, wobec których stoją tutejsi pisarze i postulując by prace literackie wiązane były tematycznie w miarę możliwości z regionem pomorskim.

Maria Boniecka odczytała fragment powieści o wygnaniach ze zburzonej Warszawy. Fragment poświęcony jest tragicznej martyrologii żydowskiej. Sylwetka ukrywającego się lekarza — Żyda zarysowana jest mocno i wyraziście — można by mieć pewne zastrzeżenia co do formy opowiadania, może zbyt kwiekistej i ozdobnej wobec tak wstrząsającego tematu.

Julian Borzym odczytał fragment dramatu pt. „Na Pograniczu”. Borzym, o którego pracach literackich od dłuższego czasu krążyły w Szczecinie głuche wieści (w tygodniku naszym druku jemy jego opowiadanie „Jawoyszowie”) przedstawił się jako pisarz wysokiego lotu, dojrzały i wytrawny znawca teatru. „Na pograniczu” — to dramat z czasów okupacji. Fragmenty, które u-

słyszeliśmy, — to dialogi refleksyjne o prawie i sprawiedliwości. Zdawałoby się, że sztuce brak akcji, że nic się w niej nie dzieje. Ale prostymi, niezawodną ręką prowadzonymi środkami artystycznymi autor samym dialogiem osiąga cel, dla którego ktoś inny zużyłby musiał kilkunastu skomplikowanych sytuacji teatralnych. Atmosfera sztuki naładowana jest potężnym działaniem się akcji, rozwijającej się za sceną. Stwarza to efekt przemijający i — wbrew pozorom — kapitalnie sceniczny.

Borzym wśród prozaików wieczoru autorów szczecińskich osiągnął niewątpliwie zwycięstwo. Jest to pisarz dużej miary. To też — wspomniemy tu na marginesie — zakrawa na prawdziwy skandal fakt, że jak się dowiadujemy, zabiega on o wystawienie swoich dwóch poprzednio napisanych sztuk w Bydgoszczy i Katowicach, podczas gdy niefrasobliwa dyrekcja teatru szczecińskiego zabawia się „Darami Poranka”.

Drugim wielkim sukcesem wieczoru, było wystąpienie Tymoteusza Karpowicza, który odczytał trzy cykle swoich wierszy: „Z galerii rzemieślników”, „Wycieczka prasowa” i „Wiersze szczecińskie”. Nie mam przed sobą tekstów, i nie tu miejsce na szczegółową analizę poezji Karpowicza. Trzeba jednak uznać w Karpowiczu poetę o ogromnych możliwościach, w pełni panującego nad formą, świetnie władającego nieporównanie trafnymi metaforami.

Walerian Lachnitt odczytał fragment przygotowanej do druku powieści pt. „Druty”. Rzecz dzieje się na wybrzeżu szczecińskim, a więc autor idzie nadal po linii tematyki regionalnej, tak udatnie zaprezentowanej w wydanej już jego książce „Pod znakiem Gryfa”. Styl

odczytanego fragmentu jest potoczny, akcja (środowisko rybackie) żywa i barwna, dialog zwzięty. Sądząc z fragmentu, powieść stanowić będzie wartościową i poważną pozycję w literaturze regionalnej Pomorza — spełniając najważniejsze zamówienie społeczne naszych czasów.

O noweli Jana Papugi „Porucznik Woda” nie umiem nic powiedzieć — po prostu nie rozumiem tekstu czytane go przez autora. Papuga — to talent samorodny, niewątpliwie dużej miary, coś kiedy zarazem jest to antytalent recytacyjny. Jest chyba winą organizatorów wieczoru, że nie pomyślano o tym, by nowelę Papugi odczytał ktoś o wyraźniejszej dykcji.

Wieczór zakończył Witold Wirpsza odczytując cztery wiersze. Zwłaszcza dwa z nich: „Poetom snów” — i „Poetom jacy” są na wysokim poziomie. Wirpsza — to poeta ambitny i zdolny, być może, — że użyjemy tu modnego określenia — mało komunikatywny. Znac w nim dużą kulturę literacką, jest powściągliwy i oszczędny w wyrazie.

Reasumując — wieczór uznać należy za imprezę w pełni udaną. Pod adresem organizatorów należałoby jednak zgłosić postulat, by w przyszłości pozostawiono nieco czasu na dyskusję, która przecież jest jednym z zasadniczych celów tego rodzaju imprez.

FELIKS JORDAN

## MIGAWKI KULTURALNE

Teatr Polski uraczył nas na święta włoskim tutti-frutti. Nicodem'ego, „Swit, dzień i noc”, bardzo kameralny, przez wrodzoną teatrowi naszemu przekorę szedł na „dużej scenie” zamiast na „małej”, za małej dla czterosobowego „Daru poranka” Forzano. Jak tam Malicka, tak tu triumfowała Danuta Korolewicz. A raczej tu i tam triumfowały „orientacja na kasę” i brak kierownika literackiego. Ale „włoszczyzna” schodzi już z afisza, podobno dla Sartre'a. Pięknie! Chcielibyśmy też jednak zobaczyć sztuki Ważyka, Hołuj, Dobrowolskiego, Barnasia, Zawiejskiego czy Grzybowskiej. Kiedy zaś Teatr Polski odrobi zaległości w repertuarze retrospektywnym — nie wiem. A może p. Młodziejowskiej uda się natchnąć Teatr Polski tym, czego mu najbardziej brakuje — duchem zespołowej ambicji artystycznej.

Odczytów mieliśmy kilka. W P. T. G. dr Mikołajewski mówił o podstawach klimatycznych geografii gospodarczej, prof. Wroński o atomie, red. „Lewego Toru” Wudel na temat „Czy grozi nam nowa wojna”. Największe zainteresowanie budził odczyt prof. dr Piekary „Fizyka stwarza nową epokę”. Sala WRN była wypełniona, młodzież licznie reprezentowana — skwapliwie notowała wykład znakomi-

tego fizyka. Nie była to jednak prelekcja z rodzaju popularnych, jakie zapowiadał TUR. A szkoda. Trochę bardziej obrazowo, a sukces byłby zupełny.

P. S. Dwa sprzeczności. Z przyjemnością prostuje nieporozumienie, jakiemu ulegliśmy „Czytelnik”. Dyrekcja Gimn. i Lic. dla Dorosłych, Moniek, młodzież i ja. Otóż Morcinek miał czas dla młodzieży, a wieczór jego odwołała Dyr. Gimn. po prostu z konieczności pedagogicznej, by przekonać młodzież, że „pieczone gałki nie leżą same do gałki”. To więc, co pisałem w tej sprawie w ostatniej kronice kulturalnej, nie odpowiada prawdzie.

Nieprawdą jest również jakoby wieczór autorów szczecińskich, urządzony przez Klub Literacko-Artystyczny, a może także i przyszły odczyt art. mal. Guido Recka i przyjazd na zaproszenie Klubu, Wilhelm Szewczyka pozostawały w jakimś związku z śmiesznym artykułem o „zagajaczach”, zamieszczonym w „Głosie Szczecińskim”. Przykro mi, że odzieram Autora „Ziarnko do ziarnka” ze złudzeń udziału w aktywizacji Klubu... „Zagajacz” zrobili to wszystko naprawdę bez zaganiaczy... Ci stoją na uboczu i tylko od czasu do czasu... jak z bicza strzelają...  
Walerian Lachnitt

## Porachunki tygodniowe

Największy z żyjących naszych stylistów — Parandowski, w numerze 176 „Odrodzenia”, w artykule p. t. „Tajemnice Rzemiosła” mówi wiele gorzkich słów prawdy pod adresem literatów. Te arcy słuszne uwagi zasługują na obszerniejsze omówienie. To też zastrzegając sobie prawo nawrotu do późniejszego naświetlenia tej tak ważnej sprawy — dziś ograniczamy się jedynie do zacytowania końcowej wypowiedzi Parandowskiego. Sformułowana jest ona tak: „U podstaw każdej sztuki jest rzemiosło, i tylko ten kto nigdy nie będzie mistrzem nie chce tego uznać ani, się tego nauczyć”. Jeśli uwagi te, podjętowane troską o poprawność języka, są niestety jakże na czasie — w odniesieniu do literatów, to co mówić o ludziach zatrudnionych w dziennikarstwie, których powinien też obowiązywać choć minimalny poziom pisarski. A z tym poziomem w prasie codziennej źle i tym gorzej — im dalej od wielkich centrów. Dziennikarze tłumaczą się, że gorączkowe tempo ich pracy uniemożliwia zwrócenie baczniejszej uwagi na styl jakim się posługują. Felietoniści gazet skarżą się, że konieczność systematycznego zapewnienia odcinka taką i taką ilością wierszy wyjąłwia ich i po pewnym czasie zamienia w automaty, wyrzucające na papier te same zwroty i według ustalonego szablonu ułożone gierki słowne. Wierzę, że praca felietonisty w piśmie codziennym nie jest łatwa, ale pod pewnym względem — zazdrościć mu. Bo

zastanówmy się. Przy naszym tak zawrotnym wariackim tempie życia — wy padki dezaktualizują się wprost błyskawicznie. Co było pasjonujące wczoraj — dziś jest przebrzmiałą przeszłością, do której nie warto powracać, więc felieton przygotowany na przykład we środę, a mający ukazać się w sobotę — wobec wypadków z czwartku — traci aktualność i musi być na kolanie przerabiany.

Na przykładzie wygląda to mniej więcej tak: Chcielibyśmy — powiedzmy — wytknąć przyjacielu „Odrze” to, owo i dziesiąte. Pogadać, zapytać, dla czego „Odra”, mając oddział redakcyjny w Szczecinie, a w swym podtytuł Szczecin wymieniony, jako jedno z miast objętych zasięgiem zainteresowań — na dystansie ostatnich trzech miesięcy — naszemu regionowi poświęciła jedynie kilka mizernych wzmianek. Rzecz prosta temat do felietonu pierwszorzędny. Ale tu niespodzianka, bo ukazuje się numer „Odry” z dnia 4. 4. 48., przynoszący na pierwszej stronie reprodukcje obrazów z wystawy plastyków szczecińskich, a na stronie ostatniej obszernie omówienie tej wystawy pióra Stanisława Telegi. Więc czy można robić wymówki komuś skruszonemu, który obiecuje poprawę? Nie można. A rezultat? Oto felieton zaprojektowany „na ostro” — do kosza, o-puszczenie zasłony na to co było i po chrześcijańsku przekreślenie uraz.

Dalej. Święteczne „Nowiny Literackie” przyniosły wypowiedź Ireny Pan-

nenkowej na temat stosunków i stosunków, panujących w naszym świecie teatralnym na prowincji. Te przykre i surowe słowa Pannenkowej pasowały „wypisz — wymaluj” do ośrodków dobre nam znałych i więcej niż bliskich. Między innymi autorka poświęciła wiele miejsca prawom i obowiązkom teatralnym kierowników literackich. A że jakoś jednocześnie „Głos Szczeciński” zamieścił frontalny atak kierownika literackiego Teatru Polskiego w Szczecinie na grono literatów zgrupowanych wokół Klubu Literacko-Artystycznego — że nie robią, nie urządzają „Czwartków Literackich”, nie organizują wieczorów dyskusyjnych o sprawach teatru, więc zrozumiałe, że felieton napisało, się z pasją, bo temat sam się narzucał. Bo kto to, do czego to obowiązki należało zainicjowanie omówień wystawianych sztuk? I tu znowu pech. Bo naturalnie w między czasie ukazuje się w „Głosie Szczecińskim” felieton, z którego dowiedzieliśmy się, że kierownik literacki dawno nie jest już kierownikiem literackim, a na afiszu figuruje ot tak sobie... z przyzwyczajenia. No i co? A no, trzeba było przyjąć oświadczenie za dobrą monetę przez co felieton własny diabli wzięli. Na marginesie tej sprawy jednak nieśmiała uwaga. Przyjęte jest zwyczajowo, że odwołania z jakiegoś stanowiska dokonuje władza, która nominację wydała. Ponieważ przy pominamy sobie, że czytaliśmy w swoim czasie oficjalny komunikat prasowy, że taki i taki literat został mianowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki na stanowisko kierownika literackiego Teatru Polskiego w Szczeci-

nie, a pomimo nader uważnego przeglądania gazet — nie znaleźliśmy dotychczas wzmianki o przyjęciu przez Ministerstwo rezygnacji, więc może formalnie — coś tu nie jest w porządku.

Ale gdyby to był koniec perypetii z pechowym felietonem... Zapowiedzieliśmy uprzednio, w związku z listem Witolda Wirpszy do Franciszka Gila, zamieszczonym w „Nowinach Literackich”, że nie podzielać optymizmu naczelnika wydziału kultury — pospreczamy się o to i o owo. Ale po rozejrzeniu się nieco w sytuacji, posperaniu, i... zastanowieniu, że optymistą ma prawo być każdy kto w swojej pracę wkłada nie tylko dobrą wolę i wysiłek, ale i głęboką wiarę — zwiniliśmy żagielki. Bo żal nam się zrobiło poety Wirpszy na dygnitariskim, ale także prozaicznym fotelu. Poza tym biegli w piśmie pouczyli, że naczelnik jeździ, stara się, zabiega... A że nie wszystko wychodzi... Mój Boże — wiele rzeczy nie zawsze szybko się udaje. Więc znowu zamiast sprzeciwił w felietonie — własne nawrócenie... no niby na ten optymizm. Tak to głosząc powszechne „Treuga Dei” — nie możemy darować jednego — tak nas pali ciekawość. Oto poeta Wirpsza (nie naczelnik) zamieścił w „Nowinach” następny skolei list. Tym razem do Juliana Tuwima. List ten zaczyna się od słowa — „Drogi Panie Julianie”, Otóż głowimy się i dociekamy jak będzie adresowany list trzeci? Chyba „Drogi Panie Leopoldzie”. No tak... Po za Staffem jakoś nie bardzo widać partnera.  
H. A. RAP.

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny przyjmuje od 10—12. Adres Redakcji i Administracji: Szczecin Al. Wojska Polskiego 41 — Redakcja i administracja czynne od godz. 8 — 16. Telefon 21-45. Nadanych rękopisów nie zwraca się. Oddział: Józef Lipski, Gdynia, Portowa 8, Tel. 216-85.

Prenumerata: mies. — 80 zł, kwart. — 225 zł, półr. — 440 zł, roczna — 860 zł. Cennik ogłoszeń: 1 mm łamu szer 63 mm w dziale ogłoszeń — 40 zł, w tekście — 80 zł, ogł. drobne: 1 słowo drukiem zwyczajnym — 30 zł, tłustym — 60 zł (przyjmujemy się najmniej 10 słów). Strona — 50.000 zł, 1/2 str. 30.000 zł, 1/4 str. 20.000 zł.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka” — Szczecin Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 25-06. Tłoczono w Państw. Szcz. Zakł. Graf. w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7. X-09015